

<http://misyjnym-szlakiem.pl>

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2021/1(23)

ISSN 2083-151X



**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**



Życzenia świąteczne	3	<i>Changu Chilala</i>	Edukacja prowadzona za pośrednictwem Radia Chikuni w czasie pandemii.....	25	
DŁUG WDZIĘCZNOŚCI		ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA			
<i>O. Kazimierz Kucharski SJ</i>		<i>O. Mieczysław Bednarz SJ</i>	Ojciec Jan Beyzym w zwyczajności życia	27	
Sylwetki jezuickich męczenników z czasów drugiej wojny światowej. Część I.....	4	<i>S. Sabine Ramasinoro SCJ</i>	Nowe wieści z Marany	32	
DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ		KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY			
MADAGASKAR		Nagrodzone prace cd.		37	
<i>O. Józef Pawłowski SJ</i>		LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH			
Dzieci z Marany	12	PROŚBY			
Matka Boża spod wielkiej skały	14	MADAGASKAR			
Dobre nowiny	15	<i>O. Lalason Joël Parfait Raderandrainy OFMCap</i>	List z prośbą o wsparcie	41	
MALAWI		MALAWI			
<i>O. Gerard Karas SJ</i>		<i>Cosmas T. Kamwendo</i>	Prośba o wsparcie finansowe	42	
Tajemnice koronawirusa w Afryce.....	17	PODZIĘKOWANIA			
W walce z pandemią. Sprawozdanie z zaangażowania jezuitów w Malawi.....	19	MADAGASKAR			
<i>O. Ludwik Zapała SJ</i>		<i>O. Lalason Joël Parfait Raderandrainy OFMCap</i>	Podziękowanie z Liceum w Fianarantsoa	44	
Prowadzić do Chrystusa.....	21	MALAWI			
UKRAINA		<i>O. Ludwik Zapała SJ</i>	List z Kasungu.....	44	
<i>O. Tadeusz Sarota SJ</i>			Podziękowanie Pomocnikom Misji.....	47	
Pandemia koronawirusa w Greczanach	22		<i>Cosmas T. Kamwendo</i>	List z podziękowaniem	47
ZAMBIA					
<i>O. Andrzej Leśniara</i>					
Pocztówka z Zambii. O radiowych lekcjach.....	24				

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
<http://misyjnym-szlakiem.pl>
<http://misje-jezuickie.pl>
<http://adopcjaserca.org.pl>
<http://beyzym.pl>
e-mail: misje@misyjnym-szlakiem.pl
procmisspme@gmail.com
„Adopcja Serca”: adopcjasercams@gmail.com

nakład: 8 000 egz.

Zespół redakcyjny: Paulina Dąbrowska-Dorożyńska (red.),
Joanna Nowak (rubryka dla dzieci),
Andrzej Sochacki (opracowanie graficzne),
Katarzyna Stokłosa (red. i korekta),
Czesław H. Tomaszewski SJ (red. naczelny)

Zdjęcia: Archiwum Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego,
Archiwum K. Kucharskiego SJ,
Biblioteka Naukowa Księży Jezuitów w Krakowie,
G. Dobroczyński SJ, G. Karas SJ, T. Kasperczyk SJ,
A. Leśniara SJ, J. Pawłowski SJ, Portal POLONA,
P. Raderandrainy OFMCap, Sabine Ramasinoro SCJ,
T. Sarota SJ, L. Zapała SJ

Tłumaczenia listów i artykułów z języków angielskiego i francuskiego:
Czesław H. Tomaszewski SJ

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI	
WIELKI POMOCNIK MISJI	
<i>O. CZESŁAW BIAŁEK SJ</i>	
<i>Kinga Waliszewska</i>	
Setna rocznica urodzin Czesława Białka SJ	48
SOLIDARNOŚĆ Z KOŚCIOŁEM PRZEŚLADOWANYM	
<i>O. Grzegorz Dobroczyński SJ</i>	
XII Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym	49
ZAGADKI I REBUSY DLA DZIECI	
<i>Joanna Nowak</i>	
Uczynki miłosierdzia	50

„RESURREXIT TERTIA DIE”

POWSTAŁ Z MARTWYCH TRZECIEGO DNIA

Dzisiaj w całym Kościele szczególnie uroczycie rozbrzmiewają słowa: „Chrystus zmartwychwstał”. Wielka tajemnica naszej wiary opartej na świadectwie tych, którzy sami widzieli mękę i śmierć Chrystusa na krzyżu, Jego pogrzeb i złożenie w grobie, a następnie nie tylko słyszeli, ale także osobiście doświadczyli spotkania ze Zmartwychwstałym Panem, dotykali Jego rąk, stóp i otwartego boku. To jest ich świadectwo, że Chrystus zmartwychwstał trzeciego dnia. Na tym świadectwie, na prawdzie spotkania ze Zmartwychwstałym jak na fundamencie opiera się cała konstrukcja naszej wiary (por. Ef 2,20), którą mamy głosić dzisiaj innym. My, współcześni uczniowie i wyznawcy Chrystusa Zmartwychwstałego, my, chrześcijanie, którzy jesteśmy Jego Kościołem, zostaliśmy posłani, aby dzielić się całą prawdą o Zmartwychwstaniu z tymi, którzy zechcą nas słuchać, ze wszystkimi ludźmi dobrej woli. Robimy to z wielką radością, bo przecież jak moglibyśmy nie cieszyć się z całego serca z powodu zwycięstwa życia nad śmiercią? „Śmierć zwarła się z życiem i w boju, o dziwy, choć poległ Wódz życia, króluje dziś żywy” (Sekwencja Wielkanocna).

Jak nie mielibyśmy się cieszyć ze zwycięstwa Chrystusa, który przeszedł przez świat, dobrze wszystkim czyniąc (por. Dz 10,38) i głosząc Ewangelię królestwa (por. Mt 4,23)? Tego Chrystusa, w którym całe bogactwo pełnej dobroci Boga zostało nam ujawnione? Boga – który w swoim nieskończonym miłosierdziu, aby nas zbawić, posłał na świat swojego jednorodzonego Syna Jezusa Chrystusa, dla nas, dla ratowania pogrążonego w niewoli grzechu i śmierci rodzaju ludzkiego. W tej niepojętej dobroci i miłości Boga człowiek, każda bez wyjątku osoba ludzka, został powołany do najwyższej godności, godności dziecka Bożego i dziedzica nieba.

Jakżeż nie radować się ze zwycięstwa Tego, który w tak niesprawiedliwy sposób został skazany na straszne cierpienia i na śmierć na krzyżu? Ze zwycięstwa Tego, który wcześniej był biczowany z nieludzkim okrucieństwem, bity i opluwany? Jak nie cieszyć się z objawienia nam wyjątkowej Mocy Boga, zwycięstwa tej Mocy nad grzechem i nad zaślepieniem ludzi?

Jak nie cieszyć się, że dobro ostatecznie zwyciężyło nad złem?

Dzień Zmartwychwstania to ten dzień, który Pan uczynił! To dzień powszechnej nadziei. Dzień, w którym wokół Zmartwychwstałego skupiają się i łączą wszystkie ludzkie nadzieje i głośno krzyczą, wołając o pomoc, o ratunek: w świecie pełnym cierpienia, rozczarowań i upokorzeń, gdzie godność człowieka jest poniewierana poprzez instrumentalne traktowanie go w społeczeństwie,



gdzie życie ludzkie jest lekceważone poprzez bezprawną, na przekór prawom natury, legalizację zabijania niewinnych, jeszcze nienarodzonych istot ludzkich – aborcję oraz legalizację uśmiercania chorych i cierpiących – eutanazję, gdzie panoszy się ucisk, przymus i prześladowanie wyznawców Chrystusa oraz burzy porządek natury ustanowiony przez samego Stwórcę. One dzisiaj łączą się, wspólnie jednym głosem wołając: „Niech w święto radosne Paschalnej Ofiary składają jej wierni uwielbień swych dary!”. Chrystus Zmartwychwstały nie zostawi nas samych, nie oddali się od nas. On do nas powraca, idzie przed nami... On idzie wszędzie tam, gdzie Go oczekują, tam, gdzie panuje smutek i trwoga, gdzie są nieszczęścia i łzy. Idzie, aby światłem zmartwychwstania opromienić to wszystko, co podlega ciemnościom grzechu i śmierci. Idzie, aby przynieść wolność, radość, pokój, miłość (por. Jan Paweł II, *Urbi et Orbi*, Wielkanoc 1979; por. też Jan Paweł II, *Aus der Kraft der Hoffnung leben*, Verlag Herder Freiburg im Breisgau 1995, s. 110–111).

**DRODZY DARCYŃCY,
PRZYJACIELE MISJI,
SZANOWNI PAŃSTWO!**

Niech Chrystus Zmartwychwstały wzbudzi w nas, niezależnie od światopoglądu, wyznawanej religii, koloru skóry, pochodzenia, społecznego statusu czy przynależności uczucie prawdziwej solidarności i wielkodusznej miłości ku wszystkim naszym braciom i siostrom, szczególnie tym, którzy znajdują się w potrzebie.

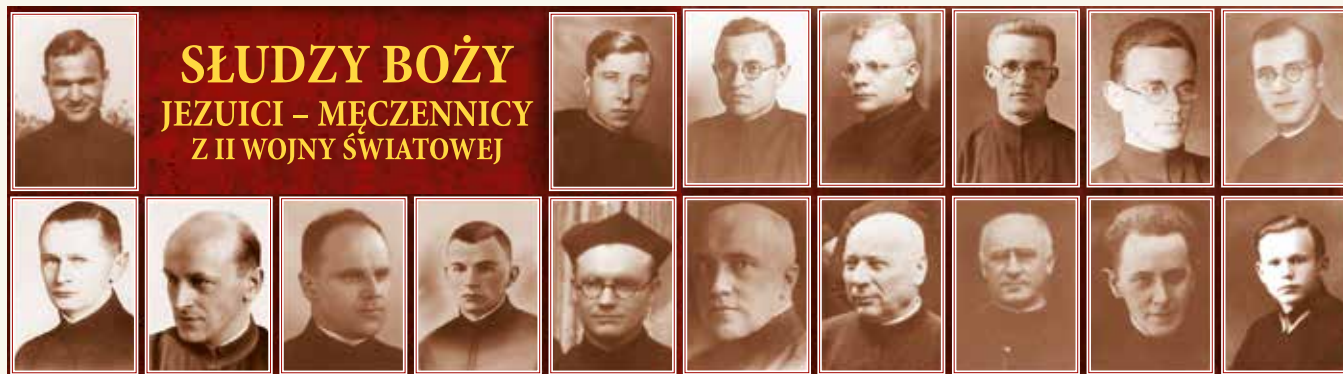
A pokój i błogosławieństwo Zmartwychwstałego Pana niech nam zawsze towarzyszą w naszych dobrych poczynaniach.

Wesołego Alleluja!

Ms. G. H. T. Buescherli

DŁUG WDZIĘCZNOŚCI

SYLWETKI JEZUICKICH MĘCZENNİKÓW Z CZASÓW DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ. CZĘŚĆ I



Dług wdzięczności wobec wszystkich, którzy żyli i zostawili błogosławiony ślad dla potomnych. „Ja was posłałem, abyście zbierali to, nad czym się nie trudziście. Inni się trudzili, a wy zbieracie owoc ich trudu” (J 4,38). Pan się natrudził przez swoje ziemskie życie, przez trud pracy i modlitwy, przez Ofiarę Krzyża, abyśmy żyli. Na swoją drogę zaprasza wierzących, szczególnie powołanych. Tak jest przez wieki. Każde pokolenie wchodzi w życie pokoleń przeszłych. W owoc ich modlitwy i cierpienia, które zostały uświęcone przez Jezusa Chrystusa.



Popauliński klasztor ojców jezuitów i parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi. Dom formacji zakonnej, nowicjat.

WESZLIŚMY W OWOC ICH TRUDU...

Pokolenie jezuitów czasu drugiej wojny światowej doznało ogromnych cierpień. Zakon w Polsce poniósł wielkie straty. Jezuita aresztowani za wiarę przeszli piekło więzień i obozów. Wielu zginęło. Wśród nich jest siedemnastu jezuitów – ludzi wiary, których proces beatyfikacyjny się toczy. To Słudzy Boży, wobec których mamy dług wdzięczności. Oddali życie jedni w pełni sił i zasług, inni młodzi – nasi klerycy, którzy

w cierpieniu obozowym dojrzewali do głębi wiary. „Weszliśmy w owoc ich trudu...”



Zakład Naukowo-Wychowawczy w Chyrowie. Jezuitska szkoła dla chłopców z internatem. Konwikt.

Tuż po wojnie ci, którzy przeżyli obozy i nie wrócili jeszcze do Polski, otrzymali propozycję od Ojca Asystenta z Rzymu: Czy nie wspomogliby misji w Zambii, ówczesnej Rodezji? Pierwszy zgłosił się ojciec Adam Kozłowiecki, który stwierdził, że wyjazd na misje jest wyrazem wdzięczności za uratowanie życia. Potem dołączyło do niego jeszcze czterech byłych więźniów obozów: ojciec Andrzej Piróg, ojciec Julian Pławecki, ojciec Wincenty Cichecki i ojciec Stanisław Nowicki. Wkrótce wyjechali jeszcze trzej jezuita, którzy przeszli przez sowieckie łagry: ojciec Kazimierz Kozłowski, ojciec Władysław Łęcznar, ojciec Tadeusz Walczak. Bez zobaczenia Ojczyzny i najbliższych wyjechali do Afryki. Polskę mogli odwiedzić dopiero po latach (por. Ludwik Grzebień SJ, Adam Kozłowiecki SJ, *Wśród ludu Zambii*, t. I, Kraków 1977, s. 238).

„Spośród 844 jezuitów polskich z obu prowincji polskich więcej niż jedna czwarta (238) zostało aresztowanych. Co trzeci z nich zmarł przed zakończeniem



Obóz koncentracyjny w Dachau. Widok w początkach jego istnienia.

wojny. W obozie koncentracyjnym w Auschwitz przebywało 27 jezuitów polskich, z których 4 zmarło tam. Większość z nich dostała się potem do obozu koncentracyjnego w Dachau k. Monachium. (...) W obozie w Dachau, który był głównym miejscem eksterminacji duchowieństwa, na 2720 kapłanów pochodzących z różnych krajów Europy, księża polskich było 1780, wśród nich 70 jezuitów” (Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości. Słudzy Boży. Jezuiti – męczennicy z II wojny światowej*, Kraków 2009, s. 6).

W Dachau zmarło 23 jezuitów polskich: 10 księży, 9 kleryków i 4 braci. Wśród ustawicznych szykan, głodu i zimna, bicia i poniżania ludzkiej godności nasi Męczennicy i nie tylko oni dążyli do świętości, dając przykład miłości do Jezusa Chrystusa ponad wszystko i do bliźnich, tych najbardziej poniżonych. Reszta ocalała ze starganym zdrowiem. „Zbieramy owoc ich trudu...”

Należy się im wdzięczność, pamięć, wspomaganie ich zamysłów i pracy, ożywienie ducha misyjnego w naszych sercach.



Obóz koncentracyjny dla duchowieństwa w Dachau, przymusowa praca.

WSPARCIE W NASZEJ DRODZE

Ci, którzy wrócili, wycisnęli błogosławiony ślad, a przeżycia obozowe pozostawiły rany, z którymi zmagali się przez całe życie. Na Sycylii po obozie wykładał teologię ojciec Ignacy Bieda. Powiadał mi jeden z ojców tamtejszych: wspinały i dobry człowiek. Nocami słyszało się przez sen krzyki.

Tegoroczny Jubileusz Zakonu (20 maja br. rozpocznie się Rok Ignacjański, w którym świętować będziemy 500-lecie nawrócenia i 400-lecie kanonizacji św. Ignacego Loyoli) i naszej Prowincji (100. rocznica poświęcenia Polski Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, 100. rocznica konsekracji Bazyliki Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie; 200 lat jezuitów w Starej Wsi) niech skłania do refleksji. Najpierw w postaci ożywienia pamięci o naszych Kandydatach na ołtarze. W Wydawnictwie WAM jest książka o naszych Męczennikach autorstwa o. Stanisława Cieślaka SJ. Tylko kupić, czytać i propagować. Możemy to zrobić na różny sposób, także wizualny. Ożywić ich pamięć w ich miejscowościach rodzinnych, w naszych domach jezuitów i w naszych parafiach. Jeżeli to możliwe, a pewnie jest, pozierać resztki pamiątek z ich domów. Niech będzie to dług wdzięczności, a zarazem naprawa naszych zaniedbań i grzechu zaniechania.



Brama obozu w Brzezińce.

W życiu pełnym bolesnych doświadczeń, chorób, coraz to nowych i trudnych do uleczenia, Pan daje nam wzory postępowania i oddania swoich sił najslabszym. Są i zawsze będą wsparciem w naszej drodze. Pan Jezus odpowiedział na pomruki Judasza: „Ubogich bowiem zawsze macie wśród siebie, Mnie zaś nie zawsze” (J 12,8). Możemy te słowa odnieść także do chorych: Cierpiących zawsze mieć będziemy pośród siebie. Świętych i naszych Męczenników warto prosić o wstawiennictwo i uzdrowienie. Jeżeli nie dzieją się cuda materialne, to rodzą się duchowe uzdrowienia. Ludziom trzeba dać nadzieję. Heroiczna postawa naszych Męczenników uczy prawdziwego człowieczeństwa i wiary.

Nikt nie może się uchylać od tej odpowiedzialności. Bo nasze słowa muszą pokrywać się z czynami. Nasza odpowiedzialność za misję, powołania, różne akcje nie może być dziełem jednego człowieka – tzw. odpowiedzialnego. To nasze wspólne zadanie.

Wszyscy możemy być dobrymi, coraz lepszymi narzędziami w ręku Boga. Przez modlitwę i codzienny, pogodny trud dla Pana oraz bliźnich, przez włączenie



Auschwitz, blok nr 11 – katownia.

wszystkich naszych walorów duchowych i umiejętności oraz talentów w dzieło ewangelizacji czynimy świat lepszym. Po coś odmawiamy „Codzienne ofiarowanie Sercu Pana Jezusa”.

Modlimy się o uzdrowienia za przyczyną naszych Męczenników, aby Bóg przez nich został uwielbiony, a nasi Bohaterowie stali się umocnieniem naszej wiary i zaufania do Boga. Oni przed Bogiem pamiętają o nas i troszczą się o nasze duchowe życie i pomyślność.

O. Kazimierz Kucharski SJ

BOGU I JEGO SPRAWIE ODDAĆ SIĘ TRZEBA NA ZAWSZE

OJCIEC ADAM SZTARK SJ (1907–1942)



Urodził się 30 lipca 1907 roku w Zbiersku koło Kalisza. Do zakonu wstąpił 6 września 1924 roku w Starej Wsi. Święcenia kapłańskie otrzymał w uroczystość św. Jana Chrzciciela w Lublinie, 24 czerwca 1936 roku. Swoimi myślami i pragnieniami związanymi z tym dniem podzielił się z ojcem Pawłem Siwkiem SJ wykładającym w Rzymie: „Z owym dniem przekroczyłem swój Rubikon życiowy, (...) ze słowami (...): Bóg mój i wszystko moje [to hasło św. Franciszka z Asyżu] zrozumiałem, że temu Bogu i Jego sprawie oddać się trzeba na zawsze, niepodzielnie, czynnie, nie tylko słowami. I jeśli dotychczas oglądałem się w tył, a przynajmniej można jeszcze było – dziś sprawa skończona, trza tylko naprzód iść, iść i świecić (...). Dziś trzeba coś zrobić, i jeżeli kiedy, to dziś przede wszystkim jest aktualny okrzyk: wyjść z zakrystii (...) przez święte życie, przez spowiedzi, rekolekcje etc.” W kolejnym liście z 20 grudnia 1936 roku wysłanym z Lublina do ojca Pawła zapisał: „Dochodzę do przekonania, że tylko człowiek święty jest na tej ziemi najszczęśliwszy, najpożyteczniejszy, najpewniejszy” (cyt. za: Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości*, s. 16–17).

OGROM ZAJĘĆ

Czytając o jego niespożytej energii i polach pracy, zdumiewa ogrom zajęć. Budowa kościołów (cztery i piąta rozpoczęta), szerzenie kultu Bożego Serca, praca ze wszystkimi w potrzebie. Jego dziełem było

rozbudzenie ducha i życia religijnego, większa gorliwość wiernych, wzmożona frekwencja w kościołach, życie sakramentalne wiernych i nawrócenia.



Słonim. Klasztor i kościół sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

W kwietniu 1938 roku brał udział w kanonizacji Andrzeja Boboli w Rzymie. Polem działalności ojca Adama były okoliczne miasteczka i wioski. To Pińsk i okolice. Potem był Słonim i okolice. „I tu dopiero zajaśniała w całej pełni osobista jego świętość, wielkość jego duszy i apostolska żarliwość (...), która stała się ostatecznie bezpośrednią przyczyną jego śmierci męczeńskiej” – pisał ojciec Julian Humeński o ojcu Adamie (cyt. za: Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości*, s. 20–21).

GDY NASTAŁ CZAS WOJNY...

Podczas drugiej wojny światowej, od października 1939 roku, ojciec Adam był administratorem



Miejsce stracenia księdza Adama Sztarka, siostr Ewy Noiszewskiej i Marty Wołowskiej.

sanktuarium maryjnego w Żyrowicach pod Słonimem oraz kapelanem szpitalnym i misjonarzem w Słonimiu i okolicach. Gdy w czerwcu 1942 roku nastąpiło brutalne likwidowanie dzielnicy żydowskiej w Słonimiu, z narażeniem życia ratował Żydów skazanych na zagładę. Potajemnie, w mundurze policjanta, docierał do słonimskiego więzienia, aby przygotować na śmierć skazanych na rozstrzelanie. W 1941 roku Słonim liczył ponad 16 tysięcy mieszkańców, w tym 64 proc. byli to Żydzi, których Niemcy rozstrzelali.

Odwiedzał szpitale i więzienia, nierzadko w przebraniu i po nocach. Spowiadał i chrzczył, także prawosławnych i żołnierzy radzieckich. „Skoro tacy są księża, to warto być wierzącym” – mawiali Rosjanie. Łączność z nimi utrzymywał do końca. I ogrom pomocy dla prześladowanych Polaków i Żydów.

Oto fragment z jego listu: „Gehenna cierpienia, bólu i wszelkiej nędzy. Pomagając nędzy materialnie, zająłem się ich duszami przede wszystkim. I Drogi Ojciec wierzy – oni wszyscy się spowiadali, proszą o medaliki, zwłaszcza krzyżyki – tyłu ich pojednałem z Bogiem. Batuszka mienia wyspowiadaj, precześciej

– jeden przez drugiego wołają – my wsie wieruiszczy, nasza mamasza, papasza toże itd. I jakże mam odmówić ich prośbie, choć przeważnie są prawosławnymi. Ale wychowani bez cerkwi, bez popa, bo cerkiew zakryta już w 1930 roku, jeśli nie wcześniej. A kiedy im mówię, że ja katolicki ksiądz – to wsio równo, adin Boh, adna wiera, adin Christos – kiedy im tłumaczę, że adna różnica – papa rymski – przyjmują. I pękają wobec tych nowych faktów życia stare formułki, zastrzeżenia – spowiadam, komunikuję, namaszczam”.

Kiedy w czerwcu 1941 roku uciekli Rosjanie, zapuszczal się z posługą w dalekie tereny: aż po Mińsk, okolice Słucka. Były zasadzki na niego, ale uniknął śmierci.

TERAZ JUŻ IDĘ NA MĘCZEŃSTWO

Po wkroczeniu Niemców zaczęły się prześladowania Żydów. Pomaga na różne sposoby. Ratuje dzieci. I nowe zagrożenia. Ostrzegany odpowiada: „Dobry pasterz owiec swych nie zostawia, ale duszę swą daje za nie”. Aż stało się 18 grudnia 1942 roku. Gestapo aresztowało go i przed świtem rozstrzelało na Górcie Pietralewickiej, dwa kilometry od miasta. Będący na niemieckiej służbie Białorusin dawał mu szansę ucieczki, ale on nie chciał opuścić ludzi, których razem z nim wieziono na zagładę.

Podczas aresztowania szepnie otoczeniu: „Teraz już idę na męczeństwo”. Przez noc przygotował skazanych na śmierć. Śpiewali pieśń: „Jezu, nie opuszczaj nas”. Ojciec Adam wyprosił sobie, by go rozstrzelano w sutannie i po modlitwie. Zabijani w dole, krzyczeli. Ojciec Adam ciężko ranny jeszcze się podniósł i zawołał: „Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Polska!” I ze słowami: „Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” skonał.

Odnznaczony Orderem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, 15 stycznia 2003 roku.

MUSZĘ BYĆ ŚWIĘTYM

OJCIEC KAZIMIERZ DEMBOWSKI SJ (1912–1942)



Urodził się 3 sierpnia 1912 roku w Strzyżowie w rodzinie Zygmunta i Marii z domu Denkler. Od najmłodszych lat wzrastał w atmosferze religijnej, przenikniętej kultem

Matki Boskiej Starowiejskiej. Jako dwuletnie dziecko mama ofiarowała go na służbę Bogu. Pielgrzymki na odpust do Starej Wsi były wtedy praktyką wiernych z całej okolicy. Tak rozpoczęła się droga powołania. Wybitnie uzdolniony. W pamiętniku napisał: „Muszę być świętym”.



Kościół parafialny w Strzyżowie.

ODDAĆ ŻYCIE JEZUSOWI

Do Towarzystwa Jezusowego wstąpił 23 listopada 1926 roku w Starej Wsi. Świecenia kapłańskie przyjął we Francji w 1938 roku. W 1939 roku rozpoczął pracę w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy jako tłumacz i współredaktor „Posłańca Serca Jezusowego”. Aresztowany 10 listopada 1939 roku został osadzony w więzieniu przy Montelupich w Krakowie. 23 grudnia tego roku wywieziono go do obozu w Wiśniczu. 20 czerwca 1940 roku wraz z innymi jezuitami z Krakowa przewieziony został do Auschwitz, a 10 grudnia tego samego roku do Dachau.

Jego pasją była praca w Sodalicyjach Mariańskich (obecnie Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego) i szerzenie kultu Serca Jezusowego. Lata formacji zakonnej zostawiły w ojcu Kazimierzu błogosławiony ślad, szczególnie rekolekcje miesięczne na początku zakonnego życia. Chciał i szedł drogą radykalnego ubóstwa, w postawie gotowości znoszenia zniewag dla imienia Jezusa. W Dachau i wcześniej nie brakowało okazji do praktykowania Ewangelii. Oddać życie Jezusowi w pełni wewnętrznej wolności, gotowy na wszystko. Od uwięzienia w Krakowie pełni obowiązki duchownego uwięzionych jezuitów. Daje wprowadzenia do codziennej modlitwy. Wywieziony do Wiśnicza do-



Areszt przy ul. Montelupich w Krakowie.

świadczą bardzo trudnych warunków i zagrożenia ze strony esesmanów.

Zima 1939–1940 była ciężka. Organizm wyczerpany długimi studiami, o słabym zdrowiu przy wysokim wzroście, szczególnie odczuwa warunki obozowe. Wielką pociechą była Msza św. w warunkach katakumbowych, którą udawało się ukradkiem sprawować.

OBÓZ KONCENTRACYJNY W AUSCHWITZ

Należał do pierwszych więźniów tworzącego się obozu (nr 770). Minimalne racje żywnościowe, praca w trudnych warunkach atmosferycznych, bez wystarczającej odzieży, nerwowe napięcia i unikanie surowych kar wyczerpywały. Pospolite kary za byle co to chłosta 25 kijów lub jedna do dwóch godzin wiszenia na słupku za wykręcone dłonie. Bolesne tajemnice różańca skazańcy przeżywali na sobie. Tu spełnia się jego pragnienie i cel: „Muszę być świętym”.



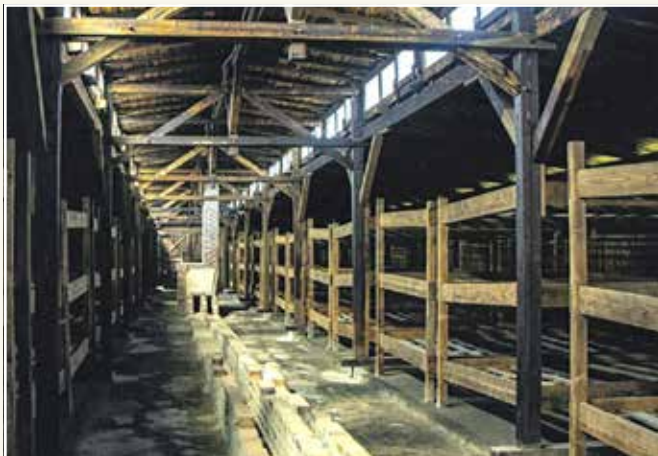
Niemiecki obóz koncentracyjny na terenie Polski – Auschwitz.

Zapytany przez jednego z kryminalistów niemieckich, czy się modli, odpowiedział: „Naturalnie”. Na to rzekł jeden z nich, kapo Mickie: „Jakże to możliwe, by Bóg cię posłał do obozu koncentracyjnego? Przecież tu zdechniesz!”. „Trudno, to zdechnę” – odpowiedział ojciec Dembowski.

Ciężka praca przy ogromnym walcu, wożenie ziemi w taczkach, ciągle popędzani i bici kijem tracili



Ciężka praca więźniów na terenie niemieckiego obozu koncentracyjnego.



Auschwitz, barak dla więźniów.



Auschwitz, krematorium.

siły. Spotykały ich szykany i szyderstwa. Jedną z kar było stanie godzinami na apelu, zwłaszcza w przypadku ucieczki więźnia. Niektórzy mdleli ze zmęczenia i byli bici. „Najstraszniejszą noc przeżyli więźniowie z 6 na 7 lipca 1940 roku, gdy musieli stać na baczność przez całą dobę. Podczas tej niezapomnianej nocy kapo Konrad podszedł do ks. Dembowskiego i dla pośmiewiska kazał mu odmawiać ministranturę”.

OBÓZ KONCENTRACYJNY W DACHAU

10 grudnia 1940 roku ojciec Dembowski razem z innymi duchownymi, którzy pozostali przy życiu, został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau (nr 22238). Tu przeżyli ciężki świerzb. Na osobnym bloku głodowali, leżeli w zimnych salach, bez zwykłego jedzenia. Ta „kuracja” trwała około miesiąca. Ojciec Dembowski pobyt na tym bloku przetrwał dzięki modlitwie i wyciszeniu, mimo ogromnego cierpienia i głodu. W listach prosił o książki z duchowości. Zachował się gryps i tylko słowo: „chleba”. „Zimny i zmienny podalpejski klimat panujący w Dachau,

mroźne wiosenne wiatry przy braku wyżywienia i odzienia powodowały szybki upadek sił” (Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości*, s. 67). Rozchorował się na biegunkę i mimo wyleczenia został wpisany na listę inwalidów. I transport. W tym okresie esesmani likwidowali inwalidów w komorze gazowej.



Obóz koncentracyjny w Dachau, brama wjazdowa.

PODDANIE SIĘ WOLI BOŻEJ

Ojciec Dembowski pogodził się z tym, że nie wyjdzie na wolność. Nie udało się go skreślić z listy inwalidów. Ojciec Adam Kozłowiecki pisze pod datą 9 sierpnia 1942 roku: „Dzisiaj nosiłem kocioł z obiadem na blok inwalidzki, gdzie znajduje się o. Dembowski. Dowiedziałem się, że jutro rano wyjeżdża transport, do którego zaliczono i jego. Przyszedł do mnie, żeby się pożegnać. Był zrezygowany, choć widać było po nim pewien niepokój. Przez miesięczny prawie pobyt na bloku odpoczął sobie i wzmocnił się. Powiedział mi, że czuje się tak dobrze, że (...) przetrzymałby” (Adam Kozłowiecki SJ, *Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939–1945*, Kraków 1995, s. 377). I zapisuje, że 10 sierpnia transportem inwalidów wywieziono ponad 30 księży, między nimi i o. Dembowskiego.

Ojciec Dembowski zgaś młodo, ukończywszy zaledwie 30. rok życia. Zagazowany 10 sierpnia 1942 roku. „Pozostawił po sobie pamięć kapłana i zakonnika wybitnej cnoty i dobroci. Wyróżniającego się szczególnym spokojem ducha i poddaniem się woli Bożej, podtrzymującego innych na duchu i dającego dowody głębokiego życia duchowego do końca” – pisze o Męczenniku ojciec Stanisław Cieślak SJ (Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości*, s. 68).

BÓG ZAŻĄDAŁ ODE MNIE OFIARY I SKŁADAM JĄ BEZ ZASTRZEŻEŃ

OJCIEC STANISŁAW BEDNARSKI SJ (1896–1942)



Urodził się 9 kwietnia 1896 roku w Nowym Sączu. Do zakonu jezuitów wstąpił 16 lipca 1910 roku w Starej Wsi. Święcenia kapłańskie przyjął 22 stycznia 1922 roku w Krakowie. Syn Adama i Heleny z Drószczów.

WYRÓŻNIAŁ SIĘ ZALETAMI UMYSŁU I SERCA

Studiował historię kultury, literatury i sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1923–1927. Jego praca doktorska pt. *Upadek i odrodzenie szkół jezuitów w Polsce* w 1933 roku została nagrodzona przez PAU. Pracował w Krakowie, gdzie redagował wiele pism jezuitów i prowadził Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Wykładał na jezuitów Wydziale Filozoficznym. Jego działalność naukową przerwało aresztowanie i obóz.

Obok wielkich dzieł potrafił dostrzec wagę też spraw małych. W 1929 roku zorganizował wśród kle-

ryków Wydziału Filozoficznego Misyjną Akcją Znaczkową i na jej cele ofiarował swoje bogate zbiory filatelistyczne. Tego rodzaju akcja pomocy misjom trwa do dzisiaj.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej odbył kurs sanitarny jako kleryk i pomagał na Oddziale Chirurgicznym Szpitala Wojskowego w Nowym Sączu.

Jego dorobek naukowy był imponujący. Opublikował kilka książek, ponad 200 artykułów naukowych i popularnonaukowych. Współpracował z pismami naukowymi w Polsce i poza krajem. Szerzył kult św. Andrzeja Boboli, którego nienawidzili zarówno bolszewicy, jak i naziści.

Uformowany przez duchowość ignacjańską odznaczał się głęboką pobożnością i stale pogłębiał więź z Jezusem, z Jego Matką i św. Józefem. Głębokie życie duchowe prowadził na wolności, jak i w obozach koncentracyjnych, gdzie modlitwa była zakazana. Do niej zachęcał innych. Ojciec Antoni Bachowski, towarzysz z obozu, pisał o nim: „O. Bednarski wybijał i wyróżniał się zawsze zaletami umysłu i serca. Pogodą ducha i równowagą charakteru, szerokim horyzontem myśli i gestem dobrego serca zjednywał sobie wszystkich – profesorów uniwersytetu, biednych przy furcie domowej czy też młodzież zakonną” (cyt. za: Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości*, s. 39). Wspierał biednych studentów.

WIĘZIENIE I OBOZY

W czasie wojny był dwukrotnie aresztowany. Pierwszy raz 14 października 1939 roku w Krakowie. Po dziesięciu dniach został zwolniony. W czasie aresztowania jezuitów z Kolegium przy ul. Kopernika w Krakowie i osadzenia ich w więzieniu przy Montelupich był zastępcą rektora. Dbał o uwięzionych w Krakowie i w Wiśniczu. Przesyłał paczki i listy. Oto świadectwo ojca Adama Kozłowieckiego SJ: „O. Bednarski okazuje serce prawdziwie ojcowskie i matczyne. Nie przypuszczałem, że ten pozornie szorstki człowiek jest zdolny do takiej serdeczności i uczuciowości (...). My uwięzieni byliśmy na pierwszym miejscu w jego sercu” (Adam Kozłowiecki SJ, *Ucisk i strapienie*, s. 74, 363).



Nowy Sącz, kościół pw. Świętego Ducha, ołtarz główny Matki Bożej Pocieszenia.



Brama wjazdowa do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.



Obóz w Sachsenhausen.

Po raz drugi gestapo aresztowało ojca Bednarskiego 8 lipca 1940 roku. Z więzienia przy Montelupich w Krakowie przewieziono go do obozu Sachsenhausen (nr 28992), blisko Berlina. Więźniowie umierali z wycieńczenia, głodu, szykan oraz bicia i okrutnych ćwiczeń. Poddawani zbrodniczym eksperymentom, ginęli w komorach gazowych. Życie toczyło się w atmosferze stałego zagrożenia. Tu ojciec Bednarski doznał wstrząsu. Kiedy odmawiał brewiarz, wdał się z nim w rozmowę esesman Wilhelm Schubert. Kiedy nie dał rady argumentom ojca, ten rzekomo serdeczny człowiek chwycił laskę inwalidy i bił na oślep jezuitę. Potem skopał go i odszedł. Świadcami tego było około pół tysiąca więźniów.

14 grudnia 1940 roku przybył transportem do Dachau. Tu otrzymał numer 22675. Obóz w Dachau był pierwszym i najstarszym obozem na terenie Rzeszy. Został założony na podmokłych łąkach nad rzeką Amper w odległości 3 km od miasteczka i 15 km od Monachium. Istniał od 1933 roku.

Szykany, kary były stosowane nawet za drobne przewinienia, na przykład za nierówno posłane łóżko. W Dachau ojciec Bednarski często podpadał służbowym, ponieważ zachowywał spokój i równowagę ducha. Dużo się modlił, szczególnie na różańcu. W obozie dwa razy odbył karę słupek. Pierwszy raz 1 lutego 1942 roku, a drugi raz w Wielki Piątek tego roku. Tym razem kapo znęcał się nad Męczennikiem, polecając mu odmawiać modlitwy Mszy św. Słupek obok kary chłosty był najcięższą karą. Po niej ojciec Bednarski nie był w stanie nawet się posilić. Wyznaczany do ciężkich robót tracił siły.



Dachau, kara słupek.

WIEM, ŻE ZBLIŻA SIĘ KRES

Przygotował się do śmierci przez spowiedź św. Ojcu Antoniemu Bachowskiemu powiedział: „Ja już Antoś muszę odejść. Wiem, że zbliża się kres. Wola Boża! Co mogłem zrobić, zrobiłem. Tak chciałem jeszcze pracować. Tyle dzieł zacząłem i nie będę ich mógł dokończyć. Trudno. Bóg chce inaczej. Chciałem tak bardzo wrócić, zobaczyć swoich, matkę staruszkę (...). Bóg zażądał ode mnie ofiary mojego życia i składam ją bez zastrzeżeń. Niech ją przyjmie w intencji, w jakiej Mu się ofiarowałem...” (cyt. za: Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości*, s. 49). Z rewiru trafił do komory gazowej.

Oto zapis ojca Adama Kozłowieckiego dotyczący 16 lipca 1942 roku: „Wczoraj w czasie przerwy obiadowej przyszedł do mnie o. Bednarski. Był ogromnie zmieniony, blady, z trudnością zdobywał się na mówienie. Powiedział mi, że czuje zbliżające się już ostatnie chwile i wobec tego prosi mnie o spowiedź. Po południu poszedł do pracy w pończoszarni, gdzie całkowicie opadł z sił i w czasie wieczornego apelu nie mógł już ustać na nogach. Po apelu zanesiono go do rewiru, a dziś przyszła na blok karteczka [że zmarł]” (Adam Kozłowiecki SJ, *Ucisk i strapienie*, s. 363).

Odszedł do Pana w wieku 46 lat. Jego plany, jak się okazało, zostały po wojnie całkowicie zrealizowane. Pan ma swoje drogi.

Cdn.

Opracował o. Kazimierz Kucharski SJ

Na podstawie:

Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości. Słudzy Boży Jezuita – męczennicy z II wojny światowej*, Kraków 2009.

Adam Kozłowiecki SJ, *Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939–1945*, Kraków 1995.

Ludwik Grzebień SJ, *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, Kraków 2004.

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

MADAGASKAR

DZIECI Z MARANY

Na szpitalnych dziedzińcach w Maranie zawsze jest pełno dzieci. Nic dziwnego, bo placu zabaw tu przecież nie ma, a gdzieś trzeba zagrać w klasy, poskakać na skakance czy zabawić się w berka lub chowanego. Dziecięcy gwar i śmiech cichną tutaj tylko wtedy, gdy pada i oczywiście wieczorem, kiedy przychodzi pora snu. Nie ma tu piaskownicy, kolorowych huśtawek, zjeżdżalni czy innych „rozrywkowo-gimnastycznych” urządzeń, ale dzieciaki doskonale potrafią poradzić sobie i bez tego. A pomysłów na zabawę im nie brakuje. Patrząc na nie, można by pomyśleć, że to najszczęśliwsze dzieci na świecie – zawsze uśmiechnięte, rozśpiewane, roztańczone.

MOMPERA, AIZA NY BONBONS?

Kiedy pojawiają się na dziedzińcu, biegną do mnie wszystkie jak stadko wróbelków i „ćwierkają” najgłośniej, jak tylko potrafią: „Mompera, aiza ny bonbons?” – „Ojcie, masz cukierki?”. Wyciągają małe rączki i patrzą wielkimi, słodkimi oczkami, bo wiedzą, że moje kieszenie nigdy nie są puste. Oprócz różańca zawsze zmieści się w nich solidna garść cukierków, czasem czekoladowy batonik albo i paczuszka ciasteczek. O, jakie są szczęśliwe, kiedy uraczę je choćby jednym dropsem lub landrynką! Czasami włączam się w ich zabawy. Najbardziej lubią, kiedy razem z nimi śpiewam i tańczę. Lubię takie chwile, ale zawsze



Dzieci z Marany.

wtedy ciężiej robi mi się na sercu, bo przecież wiem, że Marana to nie raj na ziemi, a miejsce przymusowego odosobnienia, z którego nie wszyscy, niestety, powrócą do normalnego świata.

TROSKA O EDUKACJĘ MAŁYCH PACJENTÓW MARANY

W Maranie mamy około 60 pacjentów, w tym ponad 30 dzieci. Niektóre z tych dzieci trafiły tutaj razem z rodzicami, niektóre tutaj się urodziły. Są wśród nich także sieroty. Siostry ze Zgromadzenia św. Józefa z Cluny, które opiekują się chorymi, bardzo dbają o to, by dzieciakom zapewnić jak najlepsze warunki. Nie tylko leczą je, żywią, ubierają, ale też uczą. Większość kończy szkołę w Maranie. Najzdolniejsze mogą



W klasie podczas zajęć.

kształcić się w prywatnej szkole sióstr w Fianarantsoa. Oczywiście, jeśli wystarczy na to funduszy, bo trzeba zapłacić nie tylko wysokie czesne, ale też kupić podręczniki, przybory szkolne, ubranie itd. Takich szczęściarzy jest więc niewielu.

Razem z siostrami dbamy też o rozwój duchowy tego młodego pokolenia Marany. Dzieci chętnie uczestniczą w Mszach św. i różnego rodzaju nabożeństwach. Często opowiadam im o założycielu Marany – Ojcu Janie Beyzymie. Pewnego dnia wszedłem do kaplicy i zobaczyłem tam gromadkę dzieci przy relikwiach bł. Ojca Jana. Modliły się, śpiewały, całowały płytę sarkofagu. Przyszły tu same, z własnej inicjatywy. Bose, trochę umorusane, byle jak ubrane. Tak gorąco prosiły o zdrowie dla rodziców i dla siebie, że aż mi oczy natychmiast zwilgotniały ze wzruszenia.

Te dzieci potrafią zaskakiwać. Mimo cierpienia i niedostatku nie tracą nigdy dziecięcej radości i szczerości. A wiary, nadziei i miłości niejeden dorosły może się od nich uczyć.

PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA

Nie tak dawno przeżywaliśmy w Maranie wielki dzień. Otóż trzy dziewczynki przystąpiły do Pierwszej Komunii Świętej. Najmłodsza przebywa tu wraz



Pierwsza Komunia Święta.

z chorymi rodzicami i dwoma młodszymi braćmi. Jej tata jest szewcem, robi doskonałe buty, więc siostry zatrudniły go do robienia obuwia dla chorych. Rodzice dwóch starszych dziewczynek wyleczyli się z trądu i opuścili już Maranę. One zostały, bo siostry zaproponowały im naukę w prywatnej szkole, opłatę czesnego i utrzymanie.

Uroczystość była skromna, ale piękna. Do kaplicy przyszli nie tylko bliscy dziewczynek, lecz także większość chorych. Siostra ekonomka kupiła kilka metrów białego materiału i zamówiła u krawcowej trzy sukienki. Dziewczynki wyglądały w nich naprawdę ślicznie, choć nie było żadnych ozdób, błyskotek, falbanek itp. Nie sukienki jednak były najważniejsze. Dla dziewczynek liczyła się tylko ta chwila, kiedy Jezus po raz pierwszy przyjdzie do ich serc. Czekały na to w wielkim skupieniu. Potem nie było żadnych przyjęć ani prezentów. Żadna z nich nie dostała roweru, komputera, komórki, tabletu ani nawet czekolady. Siostry podarowały im na pamiątkę małe obrazeczki i zaprosiły je na obiad. Ten dzień wszyscy w Maranie na pewno zapamiętamy na długo.

Dziewczynki chętnie pomagają innym. Uczą się bardzo dobrze. Jak wszystkie dzieci marzą. O czym? Czy chcą zostać kiedyś kimś ważnym, wielkim? Czy myślą o tym, żeby mieć dużo pieniędzy, piękny dom, wygodne życie?... Kiedyś je o te marzenia zapytałem.

– Żeby mama, tata i bracia wyzdrowieli – odrzekła ta najmłodsza.

– Żebyśmy nigdy nie byli głodni – powiedziała druga.

– Żeby nikt na świecie nie musiał płakać – dodała trzecia.

Takie to są marzenia malgaskich dzieci z Marany.

*O. Józef Pawłowski SJ,
kapelan szpitala w Maranie*

MATKA BOŻA SPOD WIELKIEJ SKAŁY

Maryja jest patronką Marany. Można powiedzieć, że przyjechała tutaj razem z Ojcem Janem Bezymem. Bo to właśnie on, ponad 100 lat temu, przywiózł tu Jej wizerunek. Sam wyrzeźbił piękne ramy, oprawił obraz i umieścił go w głównym ołtarzu kościółka, gdzie modlili się chorzy na trąd. Przed Nią nieustannie się modlił, Jej powierzał wszystkie codzienne sprawy. Ona od początku była Matką i Opiekunką tego miejsca, Gospodynią. Malgasje bardzo Ją pokochali, bo miała twarz tak samo czarną jak oni i tak samo jak oni zranioną.

To właśnie Ojciec Bezym wprowadził zwyczaj codziennego odmawiania różańca w kaplicy o godz. 16.00. To on uczył chorych modlitw i pieśni do Tej, która „ociemniałym podaje rękę, niewytrwałym skracca mękę” i u Syna swojego wszelkie łaski wyprasza.



Przy źródle Matki Bożej.

WODA OD NAJŚWIĘTSZEJ PANIENKI

Zwyczaje wprowadzone przez Ojca Jana kontynuowane są do dziś. Jednym z nich są „pielgrzymki” do cudownego źródła, które wypływa spod wielkiej skały, niedaleko szpitala w Maranie. Woda z tego źródła, jak twierdzą Malgasje, ma niezwykłą moc. Nic więc dziwnego, że uczestnicy każdej takiej „pielgrzymki” zabierają ze sobą butelki i kanistry, żeby tej cudownej wody zaczerpnąć i przynieść jej tym, którzy o własnych siłach poruszać się nie mogą. „To woda od

naszej Najświętszej Pani” – mówią, bo tuż obok źródła przez długie lata stała figura Matki Bożej – piękna, podobna do tej z Lourdes. Może to sam Ojciec Bezym ją tam postawił, a może któryś z jego następców?... Tego dzisiaj już nikt nie pamięta. Figura nie była duża, ale wykonano ją z brązu, mosiądzu albo jakiegoś innego stopu czy metalu. Złodzieje nie szanują nawet takich miejsc. Nie tak dawno na całym Madagaskarze głośno było o kradzieżach dzwonów kościelnych. Nic dziwnego, że i figura z Marany stała się dla złodziei cennym łupem.



Podczas pielgrzymki.

MARAŃSKIE PIELGRZYMOWANIE

Kilka razy w roku, głównie w Maryjne święta, chorzy idą do źródła pod wielką skałą. Nikogo nie trzeba namawiać czy prosić. Kto jeszcze jako tako może się poruszać, chętnie wyrusza w drogę. Co prawda to tylko trzy kilometry, ale dla chorych jest to nie lada wyzwanie i wymaga samozaparcia i siły może jeszcze większej niż na niejednym pątniczym szlaku. Ścieżki wiją się wśród eukaliptusowo-piniowych lasów raz pod górę, raz z góry. Młodszy i zdrowsi niosą na ramionach feretron z figurką Matki Bożej. Potrzebujemy aż półtorej godziny, żeby dotrzeć do celu. Tego czasu wystarczy więc na odmówienie trzech części różańca, na inne modlitwy i na pieśni, które Malgasje śpiewają wyjątkowo pięknie.

Kiedy docieramy już do źródła, stawiamy figurkę na skale i modlimy się nadal – w swoich intencjach i tych poleconych przez bliskich. Później błogosławieństwo wszystkich pielgrzymów. Pijemy wodę ze źródła, odpoczywamy i powoli wracamy do Marany tą samą drogą. Wraca z nami także figurka Matki Bożej.

Malgaszki nie chcą jej zostawić, bo boją się, że ktoś może ją uszkodzić czy zniszczyć. Krucha przecież, bo z gipsu.

RZEŹBA MATKI BOŻEJ

„Strasznie pusto i smutno tu. Trzeba zrobić nową figurę, taką, której żaden złodziej nie ukradnie” – pomyślałem, patrząc na wielką skałę podczas ostatniej naszej pielgrzymki. Najlepiej będzie, jeśli postać Matki Bożej wykuje się w skale. Mam nadzieję, że ten pomysł uda mi się zrealizować. Rozglądam się już na dobre za jakimś artystą, który podjąłby się wykonania rzeźby. Artystów na Madagaskarze nie brakuje, więc myślę, że chętnego znajdę.

Może ktoś powie, że to zbędny wydatek i lepiej te pieniądze przeznaczyć na ryż dla chorych. Przecież Matka Boża była, jest i będzie w Maranie zawsze – niezależnie od tego, czy stoi tam figura, czy nie. Owszem, ryż jest ważny, bo bez ryżu żyć się tutaj nie da, ale figura też. Dla Malgaszów była przecież niczym wielki skarb.

Ojciec Jan Bezym siał, sadił i pielęgnował kwiaty w ogrodach Marany. Najpiękniejsze z nich zrywał potem i całymi naręczami zanosił do kaplicy – dla Jezusa i Maryi. Dla Niej rzeźbił, budował kapliczki, wieszał obrazki z Jej wizerunkiem nad łóżkiem każdego chorego. Teraz, kiedy ktoś skradł figurę Maryi pod wielką skałą, pewnie bardzo się zasmucił.

Daleko mi do Ojca Jana, do jego wiary, nadziei i miłości. Do pięty mu nigdy nie dorosnę, ale spróbuję



Figurka Matki Bożej pątników.

zrobić wszystko, żeby to jego ukochane miejsce znów było takie jak dawniej. Chorzy z Marany też pewnie się ucieszą, kiedy figurę Najświętszej Pani tam zobaczą. Była tam przecież przez tyle długich lat, więc niech tam będzie teraz i zawsze. Amen.

*O. Józef Pawłowski SJ,
kapelan szpitala w Maranie*

DOBRE NOWINY



Ojciec Józef Pawłowski SJ podczas celebracji Mszy św. w kaplicy w Maranie.

W 1987 roku, kiedy rozpoczynałem moją misyjną pracę na Madagaskarze, mieszkałem niedaleko Marany, więc często bywałem „w odwiedzinach” u Ojca Jana Bezymy. To miejsce przyciągało mnie jak magnes. Tutaj – jak to się mawia – „ładowałem swoje akumulatory”. Nie przypuszczałem jednak, że kiedyś właśnie tutaj będę pełnił moją posługę. Zanim jednak, w lipcu 2019 roku, zostałem kapelanem szpitala w Maranie, dane mi było uczestniczyć w wielu ważnych wydarzeniach związanych z Ojcem Bezymem.

MOJE WIZYTY U OJCA BEZYMA

W 1989 roku Madagaskar odwiedził Ojciec Święty Jan Paweł II. Był wtedy w Fianarantsoa, gdzie spotkał się z chorymi na trąd – pacjentami Marany. Do odprawiania Mszy św. używał kielicha i pateny – tych samych, których używał bł. Jan Bezym. W homilii mówił o Ojcu Bezymie (jeszcze wtedy kandydacie

na ołtarze), człowieku, który miał serce bez granic. Potem spotkał się z polskimi misjonarzami, wśród których byłem i ja.

W 1993 roku, 8 grudnia, uczestniczyłem w ekshumacji i przeniesieniu doczesnych szczątków Ojca Jana do kaplicy w Maranie. Wtedy też pobraliśmy relikwie (kości prawej ręki), które trafiły do Bazyliki Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie. To naprawdę było wielkie, niezapomniane przeżycie.

W 2002 roku odbyła się beatyfikacja Ojca Jana, ale nie dane mi było wówczas być w Kraju, na krakowskich Błoniach. Tu, w Maranie, pod przewodnictwem Arcybiskupa i z licznym udziałem wiernych z Fianarantsoa odbyła się w tym samym czasie na wielkim placu Msza św. upamiętniająca tę wielką uroczystość.



Wraz z dziećmi po Pierwszej Komunii Świętej.

Dziesięć lat później obchodziliśmy setną rocznicę śmierci Ojca Bezymy. Z tej okazji zaangażowałem się we wszystkie przedsięwzięcia mające na celu upamiętnienie tego naszego wielkiego Rodaka. W Soamanandray, w miejscu, gdzie Ojciec Bezym rozpoczął swoją posługę wśród trędowatych, wznieśliśmy stelę z pamiątkową tablicą [Soamanandray – wioska oddalona o ok. 1 km od schroniska dla trędowatych Ambahivoraka; stela została wzniesiona na rozdrożu, przed wjazdem do wioski Soamanandray i drogi prowadzącej do Ambahivoraka – przyp. red.]. Na jej poświęcenie przybyli nie tylko polscy misjonarze pracujący na Madagaskarze, lecz także tłumy Malgaszów oraz goście z Polski. Byłem też na głównych uroczystościach organizowanych w Maranie. Postaraliśmy się, by i tutaj znalazła się pamiątkowa tablica, rozdaliśmy też kilka tysięcy obrazków i folderów wydanych z tej okazji.



Ojciec Michel Rabialahy SJ (w pierwszym rzędzie na środku), były kapelan Marany, w otoczeniu siostr i rodzin pacjentów na dziedzińcu Marany.

OGROMNE WYZWANIE

W 2019 roku pracowałem w Fianarantsoa. Stąd jest tylko 7 km do Marany. Ojciec prowincjał poprosił mnie, bym pomagał na co dzień kapelanowi szpitala dla trędowatych – ojcu Michelowi Rabialahy. Kapelan ma obecnie 91 lat, jest schorowany i ostatnio stracił wzrok. Dojeżdżałem więc do chorych, by odprawić Mszę św., wyspowiadać, udzielić namaszczenia chorych itd. Po kilku miesiącach ojciec prowincjał wezwał mnie do siebie i wręczył nominację na kapelana Marany. Zaniemówiłem z wrażenia. Było to dla mnie wielkie wyróżnienie, ale też ogromne wyzwanie. Przejąć pałeczkę po kimś takim jak Ojciec Bezym to przecież wielka odpowiedzialność! Zwyczajnie, po ludzku, bałem się, że nie podołam. Widać jednak Ojciec Jan czuwa nade mną i dosłownie za rękę mnie prowadzi, bo jakoś sobie radzę.



Dzieci Marany wokół sarkofagu bł. Ojca Jana Bezymy.

Kiedy zamieszkałem w Maranie i na własnej skórze doświadczyłem „uroków” tego miejsca, jeszcze bardziej pokochałem Ojca Jana za to wszystko, co tutaj zrobił. I tak bardzo chciałbym, żeby pamięć

o nim nigdy nie ustała. Żeby został jak najszybciej kanonizowany, bo przecież on już za życia był świętym. Staram się w różny sposób tę pamięć podtrzymywać. Mam wiele planów i nadziei związanych z Maraną, ale ludzkimi siłami nie wszystko da się przecież zrobić.

Madagaskar o bł. Ojcu Janie Beyzymie pamięta. W kilku miastach (m.in. w stolicy) są ulice nazwane jego imieniem. Jest kilka szkół i szpitali, którym patronuje. Za przewodnika i opiekuna obierają go sobie różne stowarzyszenia i wspólnoty. To dobrze, ale Ojciec Beyzym zasłużył przecież na coś więcej.

SANKTUARIUM BŁ. JANA BEYZYMA SJ

W ostatnim czasie dotarła do mnie niezwykła wiadomość. Otóż ksiądz biskup z diecezji Fianarantsoa zdecydował, że w Maranie powinno powstać sanktuarium bł. Jana Beyzyma. Tego samego zdania jest również przełożony naszej malgaskiej prowincji jezuitów. W maju zapowiadane są w Maranie odwiedziny generała naszego zakonu, który przychylnie odnosi się do tych planów. W Polsce pewnie jeszcze do chwili obecnej nie ma żadnego kościoła ani kaplicy pod jego wezwaniem, więc niech Madagaskar pierwszy przypomni, że Ojciec Beyzym na taki zaszczyt zasłużył.

To cudowna wiadomość, najpiękniejsza, jaką w tym roku usłyszałem. Konkretnych rozmów na ten temat jeszcze nie było, ale jeśli pomysł jest, to i sanktu-



Ojciec Józef wśród dzieci na dziedzińcu w Maranie.

arium na pewno będzie. Dlatego, Drodzy Czytelnicy, proszę Was o modlitwę. Nie tylko w sprawie budowy sanktuarium w Maranie. Przede wszystkim o rychłą kanonizację tego wielkiego Polaka, który całym swoim życiem pokazał światu, co to znaczy kochać Boga i człowieka. Proszę też o modlitwę za mnie. Bo jeśli to właśnie mnie przyjdzie realizować ten zamysł, to wsparcia z nieba będę bardzo potrzebował.

*O. Józef Pawłowski SJ,
kapelan szpitala w Maranie*

MALAWI

TAJEMNICE KORONAWIRUSA W AFRYCE



Pandemia koronawirusa pozostaje nadal tajemnicą. Do końca nie jest jasne, skąd ta pandemia się wzięła i w jaki sposób tak szybko rozprzestrzeniła się

na całym świecie. Od początku 2020 roku media publiczne szeroko informowały o tej nowej pandemii, a jej początków dopatrywano się w Wuhan w Chinach.

W Malawi pasażerowie lądujący na lotnisku w Lilongwe już na początku marca 2020 roku musieli zadeklarować, skąd przylatują, i ci z Chin odbywali dwutygodniową kwarantannę. Szybko obowiązek kwarantanny pod medycznym nadzorem został rozszerzony na pasażerów przybywających z Włoch, Francji, Niemiec czy Wielkiej Brytanii.

PIERWSZE PRZYPADKI ZAKAŻENIA W MALAWI

W poniedziałek, 23 marca 2020 roku wszystkie szkoły i uczelnie wyższe na terenie Malawi zostały zamknięte na czas nieokreślony. Działania te opierały się wyłącznie na wiadomościach docierających



Wspieramy szpital misyjny Likuni.

z Europy czy innych stron świata. W samym Malawi nie zanotowano wtedy jeszcze żadnego przypadku koronawirusa. Pierwszy przypadek zarażenia wirusem został zarejestrowany dopiero 2 kwietnia, a pierwszy zgon z powodu tej pandemii został zgłoszony 7 kwietnia 2020 roku. Mieliśmy trochę zarażeń, ale liczba ta nie była alarmująca. Dopiero w czerwcu, w czasie pory chłodnej w tej części Afryki, liczba zakażeń koronawirusem przekroczyła sto przypadków na dzień.

Oczywiście zastosowano środki ostrożności, jak noszenie maseczek, częste mycie rąk, zachowywanie dystansu społecznego, ale oficjalnie tzw. *lockdownu* w Malawi nie wprowadzono. Niemniej Kościół był bardzo ostrożny. Odwołano Msze św. publiczne w kościołach. W pogrzebach mogło uczestniczyć tylko do 50 osób.

ZŁUDNY POWRÓT DO NORMALNOŚCI

Z czasem liczba zachorowań i zarażeń koronawirusem bardzo się zmniejszyła, spadając do blisko zera. Wydawało się, że epidemia dobiega końca. Niektóre osoby zastanawiały się, co wpłynęło na tak wielkie zmniejszenie się zagrożenia koronawirusem, podczas gdy w Europie i w USA liczby były nadal bardzo wysokie.

Jedni mówili, że to gorący klimat w październiku nie sprzyja rozwojowi COVID-19. Inni dopatrywali się sporej odporności zdrowotnej u ludzi w tym regionie, przebywających pod gołym niebem przez większą część dnia, wystawionych na wiatr, słońce, deszcz i różnego rodzaju bakterie czy wirusy. Wiele osób musiało zmagać się wcześniej z malarią. Zdrowa naturalna żywność w postaci warzyw i jarzyn oraz wielu owoców mogła też wzmacniać organizm. Niektórzy sądzili, że to miłosierdzie Boże ochroniło tu ludzi przed pandemią, pomimo nie najlepiej funk-

cjonującej służby zdrowia. Pan Bóg litował się nad biednymi ludźmi i nie zsyłał na nich plagi, która zagrażała życiu i zdrowiu wielu osób. Nie mamy jasnej odpowiedzi co do przyczyn zmniejszenia się zagrożenia koronawirusem.

Biorąc pod uwagę mniejsze niebezpieczeństwo zakażenia się wirusem, rząd Malawi postanowił we wrześniu 2020 roku na nowo otworzyć szkoły i uniwersytety. Młodzież przygotowywała się do opóźnionych egzaminów maturalnych. Niestety egzaminów tych w szkołach średnich nie dokończono, ponieważ odkryto poważne nieprawidłowości. Po prostu pytania egzaminacyjne z kilku przedmiotów wyciekły i były znane uczniom jeszcze przed egzaminem.

NOWY WYBUCH PANDEMII

W grudniu 2020 roku dotarła do nas wiadomość, że zarówno w Anglii, jak i w Południowej Afryce odkryto nowe warianty koronawirusa. Ów nowy wariant wirusa rozszerza się szybciej i łatwiej, jest też bardziej agresywny niż poprzedni.

W styczniu 2021 roku młodzież szkolna znowu przystąpiła do egzaminów maturalnych. Rząd pozwolił dokończyć maturzystom egzaminy, ale większość szkół znowu zamknęła swoje podwoje na trzy tygodnie wakacji, by wstrzymać rozwój zachorowań na koronawirusa.



Przygotowanie transportu pomocy szpitalowi misyjnemu.

Niestety ten nowy wybuch pandemii to rzeczywiste zagrożenie dla wielu osób. Szpitale są przepełnione. Testy wskazują na bardzo wysoką liczbę zakażeń. W pewne dni liczba osób zarażonych przekroczyła tysiąc przypadków. Dużo więcej osób traci życie z powodu pandemii COVID-19. Ofiarami wirusa są także księża.

I znowu rodzi się pytanie, skąd taki nagły, wprost dramatyczny wzrost zachorowań na koronawirusa.

Czy jest to wynik zaniedbania ostrożności podczas świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku? Czy jest to rezultat ochłodzenia w obecnej porze deszczowej? Czy jest to może wynik przeprowadzania zwiększonej liczby testów na koronawirusa? Nie wydaje się to prawdopodobne. Czy ktoś steruje i manipuluje danymi statystycznymi? Nie ma na to dowodów... Wprost przeciwnie, Ministerstwo Zdrowia usiłuje unikać wywołania paniki wśród ludności, dlatego podając liczby

przypadków zarażeń i śmierci związanych z koronawirusem, podaje również liczby wyzdrowień.

COVID-19 nadal pozostaje tajemnicą, choć ufamy, że zdołamy tę pandemię pokonać przy pomocy Bożej i przy współpracy wszystkich ludzi dobrej woli.

O. Gerard Karas SJ,
Lilongwe, Malawi, 26 stycznia 2021

W WALCE Z PANDEMIĄ. SPRAWOZDANIE Z ZAANGAŻOWANIA JEZUITÓW W MALAWI

OGÓLNA SYTUACJA W MALAWI

Malawi z 19 milionami mieszkańców jest raczej małym krajem w południowej części Afryki. Sąsiaduje z Zambią, Tanzanią i Mozambikiem. W połowie maja 2020 roku w całym kraju zanotowano 63 przypadki koronawirusa, w tym trzy śmiertelne. Dokonano wte-



Dystrybucja środków dezynfekcyjnych zakupionych dzięki pomocy z Polski.

dy 1476 testów. Miesiąc później, dokładnie 22 czerwca, liczba zarażeń wirusem osiągnęła 803 przypadki, w tym 11 śmiertelnych. Zrobiono w sumie 11 074 testy. W ciągu ostatniej doby zanotowano w Malawi 54 nowe przypadki tzw. COVID-19.

Rząd Malawi w związku z pandemią planował całkowite zamknięcie kraju, ale ludzie protestowali i sąd też opowiedział się przeciw temu posunięciu, tak że plan ten nigdy nie został zrealizowany. Istniały obawy negatywnych skutków takiej decyzji wśród najbiedniejszych w kraju, szczególnie gdyby cały handel został zahamowany. Niemniej wszystkie szkoły i uczelnie wyższe zostały zamknięte, jak również przestało działać międzynarodowe lotnisko w Lilongwe. Poczta funkcjonuje w kraju tylko między miastami. W kościołach może przebywać na nabożeństwach do 100 osób. Natomiast w transporcie publicznym dostępnych jest 60 proc. miejsc. Sklepy i banki pozostały otwarte, ale przed wejściem trzeba myć ręce i zachowywać dwumetrowy odstęp. Zachęca się do noszenia maseczek. Skutek jest przeciętny. Jedni zakładają maseczki, inni nie.

Ogólnie biorąc, odpowiedź ludzi na ograniczenia w miastach związane z pandemią jest pozytywna. Z drugiej strony można spotkać wielkie skupiska ludzi, na przykład na targu lub na imprezach kampanii przedwyborczej, gdzie sporo osób nie nosi maseczki ani nie zachowuje dystansu. Właśnie wybory w Malawi są głównym tematem dnia. O pandemii mówi się tutaj o wiele mniej, być może dlatego, że nie dotyka to bezpośrednio większości społeczeństwa. Liczba zgonów jest stosunkowo niska, a przypadki zarażenia koronawirusem są też raczej sporadyczne. Większość pozytywnych przypadków to osoby, które wróciły z zagranicy, głównie z Południowej Afryki czy Tanzanii.

ODPOWIEDŹ JEZUITÓW NA PANDEMIĘ

Jezuici mieszkający i pracujący w Malawi są oczywiście częścią społeczeństwa i jako tacy są też pod wpływem nastawień i opinii, które dominują wśród ludności kraju. Będąc jednak świadomi tragicznych skutków pandemii koronawirusa prawie na całym świecie, podejmujemy konieczne kroki w celu ochrony przed zarażeniem. Nawet bez nacisku władzy czy ministerstwa zdrowia ci z nas, którzy przybyli z zagranicy, zachowali dobrowolnie dwutygodniową kwarentannę w osobnym domku zakonnym.

Częste mycie rąk i dezynfekcja stały się nawykiem we wspólnocie, jak i w miejscu nabożeństw, Mszy św. i modlitw. Zainstalowaliśmy specjalne pojemniki z płynem do mycia rąk i wodą, by przestrzegać higieny. Staramy się zachowywać wymagany odstęp pomiędzy osobami nawet w czasie posiłków. Podczas liturgii modlimy się za ofiary COVID-19, jak również za personel medyczny, rodziny i inne osoby dotknięte pośrednio skutkami pandemii. Wszyscy nasi pracownicy zaopatrzeni są w maseczki ochronne. W związku z koronawirusem ograniczyliśmy nasze podróże i spotkania towarzyskie.



Punkt mycia rąk i dezynfekcji.

SKUTKI OGRANICZEŃ

Szpecially dotknięci skutkami obecnej sytuacji są w Malawi młodzi ludzie. Wielu z nich nie może ukończyć studiów, bo uczelnie zostały zamknięte. Nie mogą znaleźć odpowiedniego zatrudnienia czy pracy, o której marzyli. Działalność gospodarcza jest bardzo ograniczona, a handel cierpi na brak klientów. W tej sytuacji wiele osób i ich rodzin nie jest w stanie zapewnić sobie koniecznych środków do życia.

Wszystkie instytucje oświatowe zawiesiły swą działalność. Szkoły pozostają zamknięte na czas nieokreślony. Wszystko to powoduje niepewność co do

przyszłości kraju i jego mieszkańców. W społeczeństwie narasta napięcie. Często organizuje się demonstracje i protesty. Niektóre z nich kończą się konfrontacją siły czy rabowaniem sklepów. Sporo studentów, a nawet uczniów szkół średnich wpada w depresję, nie widząc perspektyw dla siebie. Wszystko postrzegają w czarnych barwach. Zauważa się rosnący cynizm i pogardę dla ideałów społecznych czy wartości chrześcijańskich.



Z ubogą rodziną afrykańską.

W tej sytuacji jezuici starają się odpowiedzieć nie tylko na materialne potrzeby ludzi, ale także służyć społeczeństwu przez pomoc duchową i religijną. Wielu z nas zaangażowanych jest w poradnictwo psychologiczne, kierownictwo duchowe, kontakty szczególnie z młodymi ludźmi za pośrednictwem mediów społecznościowych, takich jak Facebook, WhatsApp czy inne. Czasami spotykamy się z zainteresowanymi osobami osobiście, choć jest to bardzo ograniczone. Na modlitwie i podczas Mszy św. staramy się podnosić ludzi na duchu, wlewając w ich serca nadzieję i otuchę na lepszą przyszłość stosownie do Bożego planu.

Czynimy wysiłki, by zmniejszyć cierpienie ludzi dotkniętych pandemią czy po prostu głodem i biedą. Wiele osób, które straciły swoich bliskich albo wpadły w tarapaty finansowe, czuje się opuszczonymi. Pamiętamy o cierpiących z powodu podeszłego wieku czy niezdolności poruszania się. Pamiętamy o personalu w szpitalach, który ryzykuje życiem, by ratować innych. Niestety materiały ochronne są często niedostępne bądź niewystarczające dla każdego.

Przed wszystkim ufamy i modlimy się, by pandemia koronawirusa szybko się skończyła i byśmy wszyscy mogli żyć w pokoju i bezpieczeństwie pod Bożą opieką.

*Lilongwe, 23 czerwca 2020
O. Gerard Karas SJ*



Misjonarz z Malawi – ojciec Ludwik Zapata SJ.

Najbardziej pochłania mnie to, co jest powołaniem każdego chrześcijanina, a szczególnie kapłana – niesienie Chrystusa innym ludziom. Szczególnie dokonuje się to przez głoszenie im Dobrej Nowiny oraz udzielanie sakramentów świętych. Moją ogromną troską jest zainteresować spotkaniem z Panem Jezusem szczególnie dzieci, które są przyszłością nie tylko narodów i społeczności, ale przede wszystkim Kościoła. Niestety, wielu rodziców, także w naszej malawijskiej społeczności, nie przyprawdza dzieci do kościoła. Często także sami nie przychodzą. A przecież wszyscy potrzebujemy wsłuchiwać się w słowa Jezusa, słowa pouczające nas o Bogu, który jest miłością, słowa mówiące nam, jak należy żyć, aby przestrzegać Bożego prawa stojącego na straży prawdziwej miłości: będziesz miłował Pana Boga swego... i bliźniego swego jak siebie samego (por. Mk 12,30–31). Wszyscy, szczególnie rodziny, a w nich ci najślabi – dzieci potrzebujemy opieki i prowadzenia Pana Jezusa. Jezus jest przecież naszym największym Przyjacielem i Zbawicielem.

Mimo moich usilnych starań i wysiłku zmiany na lepsze zachodzą bardzo powoli. Wpływy „tego świata” oddziałują także na społeczności afrykańskie. Dobra duchowe, które oferuje nam Kościół, przegrywają w konkurencji z doczesnością. Często sprawy doczesne są ważniejsze od tych, które dla chrześcijanina powinny być zawsze na pierwszym miejscu – wiecznych. I tak, opisując istniejący stan rzeczy trochę bardziej z praktycznego punktu widzenia, muszę stwierdzić, że mało dzieci przyszło, aby wziąć udział w zeszłorocznych uroczystościach Bożego Narodzenia. Tylko w niektórych centrach było trochę dzieci. Czy więcej niż zazwyczaj? Pewnie nie, może bardziej bliżej

„normy” niż w pozostałych centrach. Zawsze jednak zwracam uwagę na ich obecność. Okazane im zainteresowanie przynosi wiele radości, a ich radość z kolei dodaje mi sił.

POMAGAĆ POTRZEBUJĄCYM

W codziennym trudzie przy ołtarzu i posłudze sakramentami nie mogę przejść obojętnie obok rodzin w szczególnej potrzebie. Pośpieszyłem z pomocą rodzinie, której ojciec miał wypadek drogowy i amputowano mu stopę. Oczywiście bez Państwa wsparcia pomoc nie byłaby możliwa. Zrobiłem to w Państwa imieniu. Wiele jest u nas podobnych sytuacji, wiele osób dotknęła ciężka choroba. Jak zresztą pewnie na całym świecie. Różnica jednak polega na tym, że oni nic nie mają i nie stać ich na leczenie – często najbardziej podstawowe. Oni nie pozostają obojętni na niedolę drugiego. Więzy rodzinne są tu bardzo silne i istotne. Jeśli ktoś znalazł się w bardzo trudnej sytuacji, uległ wypadkowi czy poważnie zachorował, cała rodzina – bliżsi i dalsi krewni – stara mu się jakoś pomóc. A ponieważ sami mają bardzo niewiele, więc też ich pomoc jest niewielka. W przypadku tego mężczyzny rodzina, starając się mu pomóc, wpadła w skrajną nędzę. Jedno z dzieci, 10-letni chłopiec, zmarło.



Malawi, dom mieszkalny ubogiej rodziny.

Odwiedzam moje stacje misyjne około trzech razy w roku i dowiedziałem się o tej rodzinie dopiero po śmierci tego chłopca. Spotkałem się z nimi. Wprawdzie mają dom kryty strzechą oraz zagon pola, ale ziemia jest tu nieurodzajna i panuje wielki głód. Ojciec rodziny po zaleczeniu rany (choć stopy nikt mu nie zwróci) może trochę procować, często jednak narzeka na ból nogi. Najtrudniejsza praca spada na jego

żonę, która jest prostą kobietą. Najstarsza jest córka, która ma około 16 lat. Rodzice, bojąc się o nią, trzymają ją w domu jak na uwięzi. W kościele też długo już nie była. Będę musiał ich znowu odwiedzić.



Kobiety miażdżące kukurydzę w drewnianym moździerzu.

POMIMO KALECTWA

Często do kościoła przychodzi natomiast ojciec wspomnianej rodziny. Czasami nawet dociera na Mszę do sąsiednich *outstations*, więc mogę nieco więcej dowiedzieć się o ich problemach i trochę ich

wspomóc. Dałem mu nawet rower (damkę), bo rzeczywiście ciężko mu było przebywać pieszo drogę do kościoła i z powrotem. A rower, który miał, nie nadawał się już do jazdy. Mężczyzna mógł tylko, prowadząc rower, podpierać się na nim.

Drugie dziecko mężczyzny, także chłopiec, wyglądał na bardzo przestraszonego, ale teraz okazuje więcej inicjatywy i często przychodzi z ojcem do kościoła. Nieco lepiej jest ubrany, choć zawsze przychodzi w starych butach sportowych, które dobre są do piłki, a nie do chodzenia. Snurowadeł jednak nigdy w nich nie widziałem. Najprawdopodobniej chłopak nie ma innych butów. Innych dzieci z tej rodziny nie widzę często w kościele. Trzymają się raczej blisko matki. Nie widziałem ich także z innymi dziećmi. Może to śmierć jednego z braci ciąży jeszcze nad całą rodziną.

Wasza modlitwa, drodzy nasi Ofiarodawcy i Pomocnicy, towarzyszy nam, wspiera nas i umacnia w dalszej działalności. Świadomość, że ktoś w Kraju modli się za nas do Boga, przynosi ulgę i dodaje otuchy. Wasza pomoc materialna, dzięki której możemy świadczyć miłosierne wsparcie naszym parafianom będącym w trudnej sytuacji bytowej, przynosi ulgę, a także radość i pokrzepienie dla całej wspieranej rodziny.

Niech błogosławieństwo Boże nigdy Was nie opuszcza.

*O. Ludwik Zapła SJ,
misyjnarz w Malawi*

UKRAINA

PANDEMIA KORONAWIRUSA W GRECZANACH



Kościół parafialny pw. św. Anny w Greczanach.

„DURNE WYDUMKI” I 17 TYSIĘCY HRYWIEN KARY

Pandemia koronawirusa spadła na nas niespodziewanie. Były wprawdzie informacje o szerzącej się w Europie epidemii, ale wydawało się, że do nas nie dotrze. Planowaliśmy święta, przygotowaliśmy liturgie. A tu nagle zarządzenie, że kościoły mają być zamknięte. Na liturgiach może być jedynie 10 osób. Wierni przyjęli to z niedowierzaniem. Mówili, że nawet za „radiańskich czasów” tak nie było. Wtedy jeszcze na Ukrainie było mało zachorowań. Pamiętam, że na początku, zaraz po wprowadzeniu obostrzeń, kiedy do kościoła przyszło nieco więcej ludzi i poprosiłem, aby przeszli do bocznych kaplic, to pewna starsza pani



Główny ołtarz w kościele św. Anny.

śmiała mi się w twarz, że to jakieś „durne wydumki”. A wtedy już za każdą nadliczbową osobę groziła kara 17 tysięcy hrywien.

Do chorych, których odwiedzam każdego miesiąca, przed świętami nie poszedłem, aby nie było ryzyka, że przeniosę wirusa z domu do domu. Stałych chorych, których odwiedzam każdego miesiąca, mam ponad 50. W ogłoszeniach parafialnych i na naszej stronie internetowej informowaliśmy, że do chorych pójdziemy tylko na indywidualne zgłoszenia. Nikt się nie zgłosił. Może to przez szacunek do zarządzeń władzy? Bo w telewizji i radiu ciągle mówili o konieczności pozostania w domu i nieodwiedzania się. A może ogłoszenie do nich nie dotarło. Odwiedziłem chorych już po świętach, jak się trochę uspokoiło. Przyjęli mnie niemal wszyscy.

DZIWNE ŚWIĘTA

Triduum Paschalne było dziwne. Nasz kościół jest na cmentarzu. Policja zamknęła na kłódkę bramę cmentarza. Zamknięta jest do dziś. Nam klucza nie dali. Przed bramą postawili radiowóz. Na szczęście na cmentarz jest jeszcze pięć innych furtek. Wszystkich nie obstawili. Dlatego na liturgiach mieliśmy zawsze więcej niż 10 osób. Policjanci zachowywali się dyskretnie. Raz tylko w Wielki Czwartek po południu kręcili się koło kościoła dość intensywnie. Ale powód ich aktywności był trochę komiczny. Oto na drzewo wyszedł kot. Pewne dwie panie „ekolożki” wezwały najpierw straż pożarną. Ale jak strażacy lali wodą z sikawki, kot wyszedł jeszcze wyżej i woda go nie dosięgła. Więc

wezwały policję. I choć policjanci zachowywali się w stosunku do nas bardzo grzecznie, nawet z pewnym zażenowaniem, że tam przyszli, to sama obecność policji przed kościołem odstraszyła skutecznie pragnących być na liturgii.

Dla tutejszych wiernych obu wyznań (prawosławnych i katolików) w świętowaniu Wielkanocy bardzo ważne jest poświęcenie pokarmów w Wielką Sobotę i Przewody (ПІРОВОДИ – modlitwy i liturgie za zmarłych odbywane w Cerkwi prawosławnej tydzień po Wielkanocy). Obie te tradycje zostały odwołane. Dlatego, aby choć trochę pomóc ludziom przeżyć święta, o. Bartek Przepeluk przez dwa dni chodził z ministrantem po tej części parafii, gdzie są domy jednorodzinne i poświęcał „paschę”. W Wielką Sobotę przeszedł podczas tego święcenia 19,5 km. Ludzie byli bardzo zadowoleni.

KORONAWIRUS TRWA...

Kiedy piszę te słowa (6 maja 2020 roku), koronawirus ze wszystkimi obostrzeniami trwa. Główna fala zachorowań przyszła na Ukrainę później niż do Polski. Kiedy zmniejszą obostrzenia, trudno powiedzieć. Ale jedno jest pewne: „z głodu nie umrzemy”. Nasi wierni są bardzo hojni i domyślni. Wiedzą, że nie ma na Mszach ludzi, a więc nie ma „tacy”. Dlatego często odwiedzają nas, przynoszą prowiant i wspierają ofiarą. Trudna historia nauczyła ich, czym jest obecność kapłanów. Starsi pamiętają czasy komunizmu, kiedy kościoły były zamknięte i kapłani niedostępni. Ta piękna postawa wiernych uświadamia nam, że jesteśmy im potrzebni.

O. Tadeusz Sarota SJ

ZAMBIA

POCZTÓWKA Z ZAMBII. O RADIOWYCH LEKCJACH



Dzieci w klasie szkoły radiowej w Kanchomba w Zambii.

Koniec zeszłego roku (2020) był pełen niepewności. Poprzednia pora deszczowa była bardzo mizerna i ludzie nie mieli nic. Nie mieć nic to nie tylko brak jedzenia, ale też brak ziarna do zasiewów.

Rozpoczęły się poszukiwania sponsora, aby zapewnić ziarno i nawozy. Na szczęście się udało i kilku darczyńców swoimi większymi czy mniejszymi wpłatami umożliwiło nam zakup „wyprawek” dla rolników. W każdej takiej wyprawce było 10 kg ziarna kukurydzy i dwa worki nawozu. Ponad tysiącu rodzinom dały one możliwość obsadzenia swoich pól. Pora deszczowa okazała się dobra i dzięki temu większość ludzi ma co jeść.

Niestety przyszło drugie nieszczęście – COVID-19. W związku z pandemią dzieci nie mogły uczęszczać do szkoły w naszych 18 centrach, gdzie tzw. mentorzy



Podczas lekcji w klasie szkoły radiowej w Kanchomba.

pomagają im podążać za radiowymi transmisjami lekcji. Dotyczy to przede wszystkim klas najmłodszych: pierwszej, drugiej i trzeciej.

Postanowiliśmy, że trzeba coś zrobić nie tylko dla naszych radiowych szkół. Po rozmowie z Ministerstwem Edukacji postanowiliśmy transmitować lekcje dla wszystkich klas, od pierwszej do siódmej. Oznacza to, że szkoła będzie w radiu od godz. 9.00 do 15.00. Nie wszyscy byli z tego zadowoleni. Narzekano, że Radio Chikuni jest nudne, bo ciągle tylko nadajemy lekcje. Po kilku programach, w których tłumaczyliśmy, że to jedyny sposób, aby dzieci coś robiły, a przede wszystkim nie zmarnowały całego roku, zostało to zaakceptowane przez większość naszych stałych słuchaczy.



Trzeba pracować, aby mieć co jeść.

W trzech początkowych klasach nasz angielski interaktywny program szkoły zakłada, że mentor tłumaczy dzieciom w ich języku (citonga), o co chodzi (jest przerwa na to). Jednak rodzice i inni opiekunowie zaczęli narzekać, że bez mentora nie ma kto tego robić. Znowu przydało się kilka programów *live*, w których przedstawiliśmy propozycję, by rodzice, starsze siostry czy bracia stali się nauczycielami i pomogli młodszym. W czwartkowym programie *live*, którego zadaniem jest kontakt z dziećmi i osobami pomagającymi dzieciom, jeden z ojców opowiedział, jak on pomaga swojej córce: pracuje, więc w pracy nagrywa program z radia na swój telefon. Po pracy siada z córką i razem przechodzą radiową lekcję.

Ponieważ nie możemy jeździć do stacji misyjnych, ludzie narzekali, że nie ma Mszy św., przygotowania do Pierwszej Komunii Świętej, nauki

katechizmu. Zareagowaliśmy podobnie jak w przypadku szkoły. Przekonywaliśmy – musicie stać się katechistami, czytać Biblię dzieciom, dzielić się waszą wiarą przy ognisku. Słuchacze byli zdziwieni, że muszą to robić. Czy też, że mogą to robić!

Od zeszłego tygodnia szkoły zostały ponownie otwarte, więc zaczynamy na nowo w naszych 18 centrach radiowe szkoły. Nie jest jasne, jak będzie to wyglądać, bo brakuje maseczek, nie można też zachować fizycznego dystansu etc. Musimy zmodyfikować nasze radiowe lekcje i powracamy do transmitowania klas: pierwszej, trzeciej, piątej i siódmej. Nie wiadomo, co

Ministerstwo Edukacji postanowi: czy dzieci w szkołach państwowych będą musiały powtórzyć rok, czy mimo że nie uczyły się w ciągu jednego semestru, przejdą do wyższej klasy.

Boli nas to, że nie możemy odprawiać Mszy św. w stacjach misyjnych. Transmitujemy niedzielną Mszę św. o godz. 7.00 i 9.30. Ale to nie to samo – mówią ludzie, którzy już są zmęczeni tym, że nie mogą przystępować do sakramentów.

W Panu

O. Andrzej Leśniara SJ

EDUKACJA PROWADZONA ZA POŚREDNICTWEM RADIA CHIKUNI W CZASIE PANDEMII

18 marca 2020 roku Zambia odnotowała dwa pierwsze potwierdzone przypadki koronawirusa. Spowodowało to natychmiastowe zamknięcie szkół w celu ograniczenia rozprzestrzeniania się wirusa SARS-CoV-2. W konsekwencji ponad 4,4 miliona dzieciom i młodzieży przerwano edukację. Aby zminimalizować skutki i zapewnić uczniom możliwość kontynuacji nauki, zarząd Radia Chikuni podjął natychmiastową współpracę z niektórymi organizacjami pozarządowymi, by utworzyć programy edukacyjne. Stacja radiowa natomiast wygospodarowała dla nich dodatkowy czas antenowy.

PROGRAMY EDUKACYJNE „TAONGA”

Stacja radiowa Chikuni do tej pory nadawała programy edukacyjne zatytułowane „Taonga” skierowane do uczniów szkoły podstawowej od pierwszej do siódmej klasy. Lekcje te były transmitowane etapami: dla klasy siódmej co roku, podczas gdy pozostałe klasy zostały podzielone na dwie grupy, a zajęcia dla każdej z nich były emitowane co drugi rok. Jednak po tym, jak z powodu pandemii COVID-19

szkoły zostały zamknięte, rozgłośnia radiowa Chikuni zdecydowała, że rozpocznie nadawanie lekcji równocześnie dla wszystkich siedmiu poziomów, aby dać całej społeczności dostęp do edukacji podczas trwania *lockdownu*.

PROBLEMY SYSTEMU EDUKACYJNEGO

28 września 2020 roku prezydent Zambii Edgar Lungu ponownie otworzył wszystkie szkoły, ale nauka w tej nowej sytuacji nie była już taka jak wcześniej. System edukacji w Zambii, zwłaszcza na poziomie szkoły podstawowej i średniej, boryka się z wieloma problemami, takimi jak niewystarczająca liczba ławek, niewystarczająca ilość sal lekcyjnych dla uczniów oraz za małe grono nauczycieli w szkołach. Stosując się do polecenia przestrzegania wytycznych prewencyjnych z powodu COVID-19, Ministerstwo Edukacji wprowadziło nową metodę nauczania, w której dzieci w klasie zostały podzielone na dwie grupy, a każda z nich ma uczęszczać na zajęcia co drugi dzień. Radio Chikuni natomiast zobowiązało się w tej sytuacji



Dzieci przed szkołą radiową w Chikuni.



Dzieci w klasie podczas pandemii.

zapewnić edukację dzieciom poprzez swoje programy, wprowadzając różnorodność radiowych lekcji.

POMOC RADIA CHIKUNI WE WSPÓŁPRACY Z WORLD VISION

Radio Chikuni zaangażowało w akcję edukacyjną różne organizacje, takie jak na przykład World Vision, która podjęła się sponsorowania niektórych programów. Współpracując z World Vision Zambia, stacja radiowa Chikuni wprowadziła interaktywny program edukacyjny, w którym nauczyciel prowadzi na żywo lekcje przez radio, wyklada i zadaje pytania uczniom, którzy dzwonią, aby na nie odpowiedzieć. Program ten spotkał się z pozytywną oceną społeczeństwa, które doceniło taką inicjatywę. Program ten także posłużył radiu do uzyskania od słuchaczy informacji na temat programu oraz jak dzieci słuchają radia podczas transmisji ich lekcji. Celem tego 2-godzinnego programu jest przekazanie uczniom wiedzy, zwiększenie udziału dzieci w słuchaniu programów radiowych oraz wyrobienie u nich odwagi, aby aktywnie uczestniczyły nie tylko w zajęciach radiowych, ale także w innych pracach, z którymi stykają się w codziennym życiu.

NOWATORSKA METODA RADIA CHIKUNI

Stacja radiowa nadaje również ludowe opowiadania (baśnie) i dydaktyczne wskazówki sponsorowane przez Education Development Centre (EDC; Centrum Rozwoju Edukacji). W programie tym nauczyciel opowiada przez radio historyjkę oraz zadaje uczniom pytania. Programy te są wcześniej nagrywane, dlatego uczniowie nie mogą dzwonić do radia w czasie nadawania programu, ale na zadawane w programie pytania mają odpowiadać rodzicom i opiekunom w swoich domach. Celem tego programu jest wyrabianie dobrej koncentracji uczniów i rozwijanie umiejętności budowania narracji, a także udzielenie nauczycielom wskazówek dotyczących nauczania.

Rozmawialiśmy z niektórymi rodzicami, aby poznać ich opinie na temat programów radiowych. Pan Emmanuel Mweetwa, który jest wykładowcą w jezuickiej wyższej szkole dla nauczycieli Charles Lwanga w Chikuni, w okręgu Monze, powiedział nam, że jego zdaniem nasze programy są bardzo pomocne. Kiedy jego wnuki są w szkole podczas nadawania tych programów, on je nagrywa telefonem komórkowym, a później im je odtwarza, jednocześnie pomagając swoim wnukom w przyswojeniu nadawanego materiału.



Podczas zajęć lekcyjnych.

Dziewięcioletnia Doreen Habasimbi, również z dystryktu Monze, uczęszczająca do czwartej klasy szkoły podstawowej w Chikuni, zaświadcza, że te programy pomogły jej w nauce czytania i pisania. Doreen przy tej okazji nauczyła się także, jak twierdzi, szacunku dla starszych. Poprosiła, aby te programy były kontynuowane, by więcej dzieci mogło się uczyć.

Programy te pomogły dzieciom nie stracić zainteresowania szkołą po jej zamknięciu na około sześć miesięcy. Pomogły także skupić się im na pracy w szkole i poszerzyć swoją wiedzę. Pomocne były też dla nauczycieli, którzy nie muszą tracić dużo czasu na tłumaczenie dzieciom pewnych tematów, ponieważ dzieci mają aktywny umysł i wiedzę na pewne tematy. Dlatego też nauczyciele będą mogli omówić więcej tematów w krótkim czasie.

SPONSORZY PROGRAMÓW EDUKACYJNYCH PILNIE POSZUKIWANI

Jednak od czasu ponownego otwarcia szkół stacja radiowa stanęła przed wieloma wyzwaniami, ponieważ kilka organizacji wycofało się ze sponsorowania niektórych radiowych programów edukacyjnych. Istnieje jednak wielka potrzeba, aby nasza rozgłośnia radiowa kontynuowała nadawanie tych programów, ponieważ nauka została znacznie spowolniona z powodu wybuchu pandemii koronawirusa.

Niektóre dzieci siedzą na ulicy, ponieważ nie mają nic do roboty. Jednak dzięki programom radiowym dzieci, które nie idą do szkoły z powodu podziału uczniów na grupy, pozostają w domu i mogą się uczyć w czasie lekcji radiowych.

Większość naszego społeczeństwa nie ma dostępu do internetu, szczególnie na wsi, są w obecnej sytuacji bezradni. Aby temu zaradzić i pomóc wiejskiej społeczności Chikuni, stacja radiowa Chikuni pilnie szuka sponsorów do pomocy w sfinansowaniu przygotowywanych programów edukacyjnych.

Changu Chilala

ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA

OJCIEC JAN BEYZYM W ZWYCZAJNOŚCI ŻYCIA



Każdy człowiek o głębokim życiu wewnętrznym daje się poznać do pewnego stopnia przez swoje wypowiedzi, listy, ulubione hasła i słowa. Nader obfita korespondencja Ojca Beyzyna, zwłaszcza ta poufna, głównie listy do ojca Marcina Czermińskiego i do krakowskich sióstr karmelitanek, objawiły nam jego wnętrze – zasadnicze rysy jego duchowości. Jego pragnienie służby i niesienia pomocy najbardziej potrzebującym braciom i siostrą w Chrystusie, i to w warunkach gorzej niż prymitywnych, w biedzie i głodzie, w czuwaniach, troskach i zgrzyotach, w długoletnim czekaniu na spełnienie upragnionego celu, jakim była budowa schroniska-szpitala – to jego niezłomne pragnienie ukazało go jako człowieka wiary niezachwianej, nadziei niezłomnej i miłości męskiej i roztropnej, pokornej i cierpliwej, wytrwałej i wiernej do końca.

Chcemy teraz spojrzeć na niego od strony bardziej zewnętrznej i zobaczyć, jak wszystko było w nim harmonijne – i to, co *ad intra*, i to, co *ad extra* w jego życiu i działaniu. Życie wewnętrzne oraz jego działalność apostołska i charytatywna były w nim głęboko zintegrowane, bo przez cnoty teologiczne zanurzone były w Bogu, który wszystko ogarnia i jednoczy.

SZORSTKA POWIERZCHOWNOŚĆ, ALE ŻŁOTE SERCE

Urodzony 15 maja 1850 roku nosił imię św. Jana Nepomucena, ale imienin nigdy nie obchodził. Wysoki (1,81 m), dobrze zbudowany, zaprawiony do pracy fizycznej od lat najmłodszych był Beyzym człowiekiem mocnym, energicznym, zdolnym do znoszenia trudów, do dalekich pieszych wędrówek i wszelkich surowości życia. Dla ludzi pracy, dla włościan i służby dworskiej był tak ludzki i wyrozumiały, że był powszechnie lubiany. Sercem i czynem kochał rodzinę, pomagał jej w trudnych sytuacjach pracą fizyczną, zawsze gotów do poświęceń. Jego ojciec nazywał go „najukochańszym dzieckiem”.

Rysy twarzy miał surowe, „tatarskie”; sposób bycia na ogół szorstki; uczuć swoich starał się nie uzwewnętrzniać, choć nie zawsze umiał nad nimi zapanować, zwłaszcza nad uczuciami współczucia i uzalania się nad losem trędowatych, cierpiących choroby i głód. „Co za złote serce kryło się pod tą nieco szorstką powierzchownością” – pisał o nim ojciec Augustyn Niobey. „Oby on nam uprosił u naszego Pana i Najświętszej Panny tę miłość i pokorę oraz pogardę dla siebie

samego, jakimi się odznaczał”. „Nie lubił mówić o sobie, żył w izolacji, prawie nic nie wiemy o jego życiu wewnętrznym”.

Z domu rodzinnego wyniósł prawość, prawdomówność i sumienność w wypełnianiu obowiązków. Cechy te nasilają się z wiekiem i dzięki nim – z pomocą łaski – mógł sprostać trudnym zadaniom pracy wśród i dla trędowatych. „Mamy świętego Ojca – pisze o nim siostra Anna Maria od Nawiedzenia. – Żyje w ukryciu, a każde dobro, które zrobi, przypisuje innym, trudności zaś sobie”.

ZAPRACOWANY PONAD SIŁY

Żył bardzo ubogo, oszczędnie, wiele robót wykonywał sam, żeby zaoszczędzić grosza (na przykład rami do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, tabernakulum, złocone ołtarza), prowadząc życie bardzo surowe.



Ojciec Jan Beyzym pracuje wraz z robotnikami przy wyrównywaniu terenu pod budowę szpitala w Maranie.

Zarzucano mu nieraz, że jest „dziki”, że stroni od ludzi, od rozmównicy. „Ale to już trudno, umrę takim dzikim” – odpowiadał na te zarzuty. „Delikatnie wyrażać się nie umiem. Robię po kozacku”. Przy całej tej „dzikości” był uczuciowy i wrażliwy. Gdy czytał listy z Karmelu łobzowskiego o szczęściu drogich mu sióstr, o ich radości, rozplakał się ten „zdziczały Tatar i opryszek”.

Z natury był żywy, nawet porywczy i niecierpliwy, ale szukając pomocy w modlitwie, zwłaszcza przez wstawiennictwo Matki Najświętszej, panował nad sobą. Gdy się dziwiono, że w trudnych sytuacjach był spokojny, mawiał: „Trzeba umieć nad sobą panować. Muszę sobie zadawać gwałt i strzec się wyrządzenia komuś krzywdy, ponieważ czuję, jak wszystko się we



Przy budowie Marany.

mnie gotuje”. Wyznał ojcu Czermińskiemu, że często, gdy doznaje trudności i przeszkód, wszystko w nim wre i że „cierpliwość jest mu konieczna, żeby nie upaść na duchu i brewerii nie narobić”.

Kierownik robót przy budowie szpitala, ojciec Vaast (Vedastus) Lefebvre du Pray, zaświadczył o Ojcu Beyzymie, że „był oryginałem, nie lubił tracić czasu i miał trudności z przełożonymi co do podziału chorych według płci, ale gotów był posłuchać... Starał się być uprzejmy”.

Czasem używał słów ostrych i mówił ludziom prawdę w oczy, demaskując obłudę i miłość tylko *verbo et lingua*, a nie *opere et veritate*. Brzydził się błagą, pochlebstwem i przesadą. „Walę prosto z mostu, co w sercu to i na języku”.

Był zapracowany ponad siły. Roboty brał na siebie tak dużo, że ledwie znajdował czas na brewiarz. Stale cierpiał na brak czasu, ale twierdził, iż to dobrze, bo nie ma nudy, a jest za to pożyteczna praca dla innych.

MAŻ WIELKIEJ MIŁOŚCI

Jak wyglądała w praktyce surowość jego życia na co dzień? Wstawał o godz. 3.30, kładł się spać (żeby „podnocować”) między godz. 22.00 a 23.00. Spał na twardej desce, żywił się jak jego chorzy garścią ryżu bez omasty, pił herbatę lub wodę. Nigdy nie pił alkoholu, pościł w środy, piątki i soboty. Ale Beyzymowi



Ojciec Jan opatruje chorego na trąd.

było tego jeszcze za mało. Pragnął żyć tak ubogo i surowo jak św. Franciszek Ksawery. Kiedy mu przysłano z Krakowa paczkę z kakao, słodyczami i innymi przysmakami, nie chciał jej przyjąć dla siebie, ale postanowił oddać ją „jakiemuś wążemu Francuzowi”, bo św. Franciszek Ksawery takich rzeczy nie używał. „A te słodycze nie na jego tatarski pysk”.



Ojciec Jan karmi dzieci.

Kiedy krytykowano jego samego i jego dzieło – szpital, nie upadał na duchu, ale mawiał skromnie: „Dzieło rozrośnie się, gdy ja odejdę”. „Moje dzieło jest niedokończone, trzeba jednak odejść, by zostało doprowadzone do końca”. „Gdy ja umrę, Ojciec Prowincjał odkomenderuje drugiego Polaka i sprawa pójdzie jak trzeba”.

Ojcowie Francuzi, pracujący na misji w Betsileo, stawiali mu różne zarzuty – że uparty, że narzuca swoje zdanie, że ma błędne koncepcje, że w sprawach szpitala postępuje niezależnie od przełożonych, że wymagania jego są przesadne, jeśli chodzi o dobro chorych, że trzyma się z dala od wspólnoty zakonnej w Fianarantsoa. Jednakże opinia przełożonych wydana na tydzień przed jego śmiercią jest bardzo znamienita: „Dla Ojca Bezymy czas odejścia już bliski. Będzie się kiedyś o nim pisało rzeczy zachwycające. Jest to człowiek o złotym sercu, które się ukazuje w miarę, jak choroba prowadzi go do pozbycia się pozornej szorstkości i swoistego stylu postępowania”.

Zachowała się też opinia ojca Czermińskiego o Bezymie przesłana Ojcu Generałowi zakonu Franciszkowi Wernzowi: *Est vir magnae caritatis erga Deum et proximos, mortificationis non vulgaris, at ad extra videtur durus et asper, quae causa videtur fuisse dissensionis inter ipsum et Mgr Cazet* („Jest mężem wielkiej miłości, względem Boga i bliźnich, umartwienia niezwykłego, ale na zewnątrz wydaje się twardy i szorstki, co było, jak się zdaje, przyczyną jego niezgody, poróżnienia z biskupem Cazetem”).

SMUTNE LISTY Z MARANY

Zarzuty stawiane Ojcu Bezymowi i trudności w budowie szpitala zasmucały go i dręczyły. Dawał temu wyraz w listach do ojca Czermińskiego. Bywał czasem oburzony na Francuzów i „po kozacku rąbał im prawdę w oczy”. Sam Czermiński, w liście do ówczesnego Ojca Asystenta Włodzimierza Ledóchowskiego, pisał o przyczynach tych trudności z Francuzami. Urażona miłość własna, że dopiero Polak i za polskie pieniądze naprawdę zajął się trędowatymi i zbudował dla nich prawdziwy szpital, była powodem tej niechęci do Bezymy. Dodajmy, że niechęć ta i trudności, jakich doznawał, jeszcze bardziej budziły w nim chęć udania się na Sachalin.

Ojciec Łukasz Łaszczyk, socjusz Ojca Prowincjała, pisał do Ojca Asystenta Włodzimierza Ledóchowskiego, że Bezym przysłała z Marany smutne listy, że jest zniechęcony do całej swojej roboty i pragnie jechać na Sachalin do polskich więźniów. Bo rzeczywiście, prawie od samego początku swej pracy dla trędowatych doznawał Bezym trudności. Stając w obronie powierzonych mu chorych, narażał się na zarzuty, że „Polak twardy, nieugięty i uparty” („capkiem stoję” – pisał sam do ojca Romualda Koppensa).



Wśród trędowatych zabawiających się walką kameleonów.

Często w listach skarżył się Bezym na swój ciężki stan ducha: smutno mu, musi stale płynąć pod prąd, bije głową jak ryba o lód czy o piasek, czuje się jak pies na łańcuchu, ma „humor w kratki”. „Od 12 lat muszę wszystko wywalczać, płynę przeciw prądowi, dlatego humor w kratki i czasem coś rąbnę szorstko”.

Bywał niekiedy w takim stanie ducha, że „zwariowałby albo się wściekł”, ale starał się w tym strapieniu dopatrzeć woli Bożej, a że Matka Najświętsza to widzi, więc trwa... Oburzony na przeszkody i trudności ze strony Francuzów, „wplaw wróciłyby do kraju, ale wola Matki Najświętszej każe mu tu trwać”. Gdyby wszystko nie robił dla Matki Najświętszej, to „dawno by



Zawsze przy swoich Czarnych Pisklętach.

go tu nie było”. To, że był zdrow i że się nie wściekł i nie zwariował, zawdzięczał tylko Matce Bożej. I gdyby nie pewność, że Maryja wszystkim kieruje, „plunąłby i wrócił do kraju”.

CODZIENNY KRZYŻ I GORZKI CHLEB

Co Ojca Beyzyma tak martwiło, oburzało i zadreślało? Co było jego codziennym gorzkim chlebem i krzyżem? Oto, co pisał do ojca Czerwińskiego: biskup Cazet opóźnił budowę szpitala o cztery lata, przełożony misji, ojciec Aloyzy Verley, zabierał mu robotników. Pięć lat zastoju w budowie, to, co już zbudowane, niszczało, koszty były już dwukrotnie większe, a sprawa szpitala lekceważona, traktowana po macoszemu.

W roku 1910, kiedy zakończenie budowy było już bliskie, napotkał Beyzym na nowe trudności, nie chciał jednak tego dzieła porzucić ani wracać do kraju, ale chciał, jeżeli taka będzie wola Boża, udać się na Sachalin, bo tam widział większą chwałę Bożą i większe dobro dusz narażonych na zagładę. Gdyby jednak nie mógł jechać na Sachalin, zostanie w Maranie, ale mu te przeciwności już obmierzły i tłuł się jak ryba na piasku.

Trudności związane z budową szpitala to w jego oczach były „krzyżyki od Pana Jezusa”; trzeba je było przyjmować i wytrwać do końca, „ale po ludzku już dość mam tych Cazetów!”. Z początkiem roku 1911 pisał Beyzym do ojca Czerwińskiego: „Albo nie przeszkadzać w otwarciu szpitala, albo go [Beyzyma] odesłać do Polski”. Wciąż trudności w budowie i wykończeniu szpitala, „wszystko idzie jak z kamienia, ale trzeba trwać, bo *per crucem ad lucem*”. Jezus i Maryja widzą to wszystko i to była jego jedyna pociecha.

W tym człowieku pełnym udręki, a zarazem pokory, rodziła się myśl, że to może na skutek jego braku umartwienia jawiły się te wszystkie trudności i przeszkody. Ciężko mu, ale nie wiedział, „czy płakać, czy kłać”, a może to jego wina? Dlatego prosił często sio-

stry karmelitanki łobzowskie o modlitwy za niego, „bo kipi w nim wszystko”, ale przeprasza Boga za zły humor i niecierpliwość.

W trosce codziennej o trędowatych Beyzym był realistą; nie chciał żadnego „prowizorium” w budowie szpitala. Wiedział aż nazbyt dobrze, że „potem” – to nigdy i że „jutrem nikogo się nie nakarmi”. Uważał, iż budować trzeba rozważnie, skromnie, ale mocno. „Jak robić, to robić”. W swoim realizmie bronił się przed każdym „widzimisię” i przed wyskokami „imaginacji”. W listach był rzetelny, pisał o tym, o czym się przekonał, że tak było.

Był roztropny i radził się innych. Był też dyskretny i tylko do osób zaufanych (nigdy do „Misji Katolickich”) pisał o swoich trudnościach ze współbraćmi zakonnymi z Prowincji najpierw Tuluskiej, a potem Szampańskiej.



Ostatnia posługa przy umierającym.

Także w sprawach duchowych odznaczał się realizmem, roztropnością i ostrożnością, zwłaszcza wobec przejawów nadzwyczajnych. Żądał w takich wypadkach sprawdzenia życiem, odsyłał do spowiednika i do przełożonych.

PISAŁ ZAWSZE SZCZERZE, OTWARCIE, SAMĄ PRAWDĘ

Beyzym to także listy. Pisał ich dużo i chętnie, z potrzeby serca, z przyjaźni, z pragnienia obcowania z bliskimi w kraju w polskiej mowie i – dla dobra trędowatych – prosząc o jałmużny lub dziękując za nie. Listy, jak wszystko, co czynił, pisał z Maryją, prosząc Ją o pomoc, polecając list i adresata Jej opiece i z Jej błogosławieństwem listy wysyłał. Był przekonany, że to Maryja sprawia, iż jego listy są tak chętnie czytane i robią tyle dobrego. Pisał zawsze szczerze, otwarcie, samą prawdę, bez przesady, tak że „nie miał nic do odwołania”. Nie lubił listów górnotnych, nie znosił stylu wyszukanego, sztucznego. To, co u niego było



Ojciec Jan Beyzym SJ odprowadza na miejsce wiecznego spoczynku.

w sercu, to było i na języku, i pod piórem. W listach chętnie używał dosadnych i trafnych przysłów polskich i ruskich, a nawet sporządził ich spis dla Matki Ksawery (mógłby zatem być patronem paremiologów).

Jego listy drukowane w „Misjach Katolickich” i wydane osobno w postaci książkowej (piąte wydanie w 1927 roku) cieszyły się wielką poczytnością; porównywano ją z poczytnością Robinsona Crusoe lub Rinaldo Rinaldiniego. On sam tę poczytność, dziwiąc się jej, przypisywał Matce Najświętszej.

Pisząc listy z potrzeby serca, czekał też na listy z tęsknotą w sercu, bo listy od przyjaciół, na przykład od ojca Czermińskiego i od karmelitanek, były dla niego korzyścią duchową, pokrzepieniem i radością.

Styl listów Ojca Beyzyma jest prosty, rzeczowy, rzetelnie informujący, często żartobliwy. Miał on duże poczucie humoru i trafność krytycznej obserwacji. Najczęściej pokpiwał z samego siebie, rzadziej z innych, ale wtedy zawsze w tonie życzliwym, bez uszczypliwej ironii. Jego listy do Matki Teresy z Karmelu na Wesołej są dobrym przykładem tej miłej żartobliwości. Także listy do jezuitów w Polsce były pełne humoru i wesołości.

Listy pisane do Beyzyma nie zachowały się; było ich tak dużo, że nie miał ich gdzie przechowywać i dlatego je niszczył.

ZAPALĘ, BIEDE Z DYMEM PUSZCZĘ...

Postać Beyzyma, ta na co dzień, byłaby niepełna bez fajki. Sam palił i chorych czasem częstował papierosem, zwłaszcza na znak pojednania zwaśnionych. Palił w drodze („nawet fajkę zapalam, idąc”), palił przy zaopatrzeniu cuchnących straszliwie ran, żeby choć trochę złagodzić ten smród, palił „dla fantazji”. „Zapalę, będę z dymem puszczyć, z chorymi pobłaznuję i jakoś to idzie”. Kiedyś było mu trudno pisać listy. „Teraz napisać list to tyle, co papierosa skręcić”. Ojcu Kraupie serdecznie dziękował za przyslaną mu z kraju „tytonierkę”.

Ten spalający się w ofierze „posługacz trędowatych” jest dzięki fajce prosty i zwyczajny, jakiś bardziej nam bliski. Nie pił alkoholu, nie jadał mięsa, żył, ustawicznie poszcząc, i to w ciężkiej pracy, ale ta fajka, ta jego chyba jedyna „słabostka”, była czymś w rodzaju obrony przed duchową pychą i uduchowionym zarozumiałstwem. To ona nadaje jego życiu ton ludzkiej zwyczajności, nawet słabości. O ojcu Kraupie napisał Beyzym do Matki Kazimieri, że „cały jest sercem, że nic innego nie umie jak tylko kochać Boga i bliźniego”. Ale to samo można w całej prawdzie powiedzieć o nim samym. Był wielkim sercem, pełnym miłości służebnej i bardzo pokornej w najtrudniejszych warunkach służby – do końca.



W pracowni rzeźbiarskiej.



Rzeźby Ojca Jana Beyzyma.

Zakończmy świadectwem siostry Anny Marii od Nawiedzenia, jego współpracownicy i pielęgniarki w ostatniej chorobie: „Nigdy ojciec ani matka nie mogliby okazać więcej poświęcenia, powiem nawet – czułości swoim dzieciom, jak okazywał nam dobry Ojciec. W tym przede wszystkim przejawiało się jego wielkie serce. Wszystko to czynił w sposób miły i uduchowiony. Zawsze miał w zapasie jakieś wesołe historyjki na chwile smutku. Czujemy się tak samotne na ziemi po odejściu naszego drogiego Ojca”.

O. Mieczysław Bednarz SJ



Marana, ośrodek dla trędowatych wybudowany przez bł. o. Jana Beyzyma.

Wielka Rodzina Marany (ojcowie, siostry, personel pielęgniarstwa, pracownicy wraz z pacjentami leprozorium) przesyłają Państwu życzenia z okazji Nowego Roku 2021.

POKÓJ I NADZIEJA DLA WSZYSTKICH

Rok 2020 dobiega końca. Mam nadzieję, że pomimo tego, co wydarzyło się w ciągu tego roku na świecie i w naszych rodzinach, pomimo tego, jak trudny ten rok był dla każdego z nas, nie zburzył optymistycznego spojrzenia i naszych nadziei na lepszą przyszłość. Pan towarzyszył nam także w tym roku. Jego łaska nas strzegła. Jemu chwała i cześć na wieki. Dziękuję Ci, Panie!

Jednak wielu spośród nas straciło kogoś bliskiego: żonę, męża, rodziców lub dzieci, przyjaciół lub współpracowników, sąsiadów czy znajomych; łączymy się z wszystkimi dotkniętymi cierpieniem czy żałobą i smutkiem, w myślach i na modlitwie, składamy im także szczerze wyrazy współczucia. Chcemy wszystkim dodać otuchy, bo Pan jest z nami. Niektórzy odeszli spośród nas, ale my kontynuujemy ich dzieło. Ci, którzy odeszli, niech spoczywają w pokoju. A my dziękujemy Bogu za obronę i ochronę, jaką nad nami roztoczył w tym czasie pandemii.

CO U NAS?

Pytacie Państwo, co u nas słychać, czy dochodzi do nas Wasza pomoc. Otóż niektóre paczki już dotarły. Dotarły także przelewy bankowe. Dzięki nasionom,

które Państwo nam przysłali, mogliśmy w tym roku zebrać w naszym marańskim ogrodzie sporo warzyw.

Teraz jeśli chodzi o wspólnotę w Maranie. Zmieniła ona nieco swój skład. Dołączyła do nas siostra Berthine, która zastąpi siostrę Paulette, skarbniczkę. Siostra Delphine otrzymała nową misję, będzie pracowała w Mozambiku. Trzecia siostra, Weronika, opuściła Maranę, aby przygotować się do bardziej profesjonalnej posługi chorym. Niebawem rozpocznie studia pielęgniarstwa 1000 km od domu [Marany]. Ojciec Michel, liczący sobie 91 lat, jest ciągle obecny wśród nas, bardzo dyskretnie, ale wciąż aktywnie interesuje się tym, co się dzieje na misji. Regularnie koncelebrowuje Mszę św. wraz z obecnym kapłanem Marany, o. Józefem Pawłowskim SJ. Nowicjuszka, siostra Alida, przybyła do naszej wspólnoty na 6-miesięczny staż. Siostra Carine, która odbywała w Maranie aspiranturę, po rocznej pracy na misji w Ambatofotsy powróciła do naszej wspólnoty.

Pierwszy kwartał upłynął nam pod znakiem pełnej inicjatyw i radosnej działalności dla naszych podopiecznych trędowatych w Maranie.



Wspólnota sióstr i wizyta przełożonej prowincjalnej w Maranie.

FACHOWA POMOC MEDYCZNA

W styczniu pewien włoski lekarz, który przyjechał do nas, by poszerzyć swoją wiedzę na temat trądu, zaoferował nam pomoc, poświęcając dla naszego szpitala dwa przedpołudnia w tygodniu. Wraz z włoskim zespołem LA VITA PER TE z Fianarantsoa prowadził w naszym ośrodku badania diagnostyczne w kierunku raka piersi i szyjki macicy. Zrobił także testy na wirusowe zapalenie wątroby typu B dla dorosłych w leprozorium oraz [w naszej przychodni] dla naszych pacjentów mieszkających w okolicznych wioskach.

Na szczęście w pierwszym trymestrze wykryto tylko 4 nowe przypadki tej choroby wśród pacjentów.

NIESPODZIEWANY PRZYBYSZ

A potem niespodziewanie przyszła pandemia koronawirusa, która wszystkich przeraziła. Nie daliśmy się jednak pogрузić, zachowując nadzieję, że uda nam się przezwyciężyć również tego wroga, mimo szkód, jakie po sobie zostawia. Mamy przecież Przyjaciół, którzy nie pozostawią nas samych. Mamy na kogo liczyć. Najważniejsze jest jednak to, że mamy opiekuna w niebie, który cały czas oręduje za nami u Tronu Bożego, błogosławionego Ojca Jana Beyzyma SJ. Łaska i pomoc Boże są dla nas najważniejsze. Oczywiście mamy także Szanownych Państwa, którzy przecież nie zostawicie nas w potrzebie.



Ojciec kapelan Józef Pawłowski SJ z dziećmi po katechezie w kaplicy w Maranie.

OGRANICZENIA W CZASIE PANDEMII

Wszyscy mieszkańcy Czerwonej Wypsy zostali wyuczuleni lub sami rozumieją rozmiary pandemii. Dowodem na to był brak zgłoszeń do naszego leprozorium. Od początku *lockdownu*, tj. od 21 marca 2020 roku, nie przyjęliśmy żadnego nowego pacjenta. Wszystkie drogi zostały zamknięte przez blokady drogowe. Za pomocą radia i telewizji informowano społeczeństwo o zaistniałej sytuacji, konsekwencjach, podejmowanym działaniu i wprowadzonych ograniczeniach, by uniknąć rozprzestrzeniania się wirusa. Jednak mieliśmy za mało koniecznych środków do walki z tą pandemią. Nie było wystarczającej liczby testów. Tylko pacjenci wykazujący poważne oznaki zakażenia mogli wykonać test na obecność koronawirusa.

W Maranie przestrzegaliśmy wszystkich ostrzeżeń nałożonych przez rząd, które obowiązywały już od 21 marca. Przez siedem miesięcy było zupełnie spokojnie. Jednak kiedy nasze dzieci powróciły do



Siostry i pielęgniarki w gabinecie zabiegowym przygotowują lekarstwa dla pacjentów.

szkoły, u jednej z dziewczynek wykryto koronawirusa, jej test był pozytywny. Dziewczynka została odwieziona do specjalistycznego szpitala kowidowego. Z kolei sześciu innych naszych pacjentów, podejrzanych również o możliwość zakażenia, zostało odizolowanych i poddanych domowej kwarantannie. Odizolowani byli starannie obserwowani, ale nie było to łatwe ani dla chorych, ani dla opiekunów – personelu medycznego Marany. Jednak dzięki Bogu wszystko przetrwalimy. Obecnie wszyscy mają się dobrze.

WYPRAWA W TEREN

Mieliśmy też odwiedziny organizacji i stowarzyszeń pozarządowych (ONG). Ich członkowie przekazali nam maseczki, mydło, różne leki, a także udzielili bezpłatnych porad i konsultacji w walce z koronawirusem. Gdy ograniczenia związane z pandemią





Dzieci w Maranie.

zostały zawieszony, zorganizowali wraz z nami wyprawę w teren (ok. 90 km od Fianarantsoa), celem wykrycia zachorowań na trąd we wczesnym stadium [dépistage], aby na czas poddać chorych leczeniu, zanim trąd spowoduje nieodwracalny uszczerbek na ciele zakażonych osób.

Dopiero na początku grudnia, po naszym drugim wyjeździe w teren, na wschód od Fianarantsoa, znaleziono trzy nowe przypadki zachorowań na trąd. Chorzy zostali natychmiast wysłani na leczenie do naszego szpitala w Maranie. Ponadto dwóch następnych chorych zgłosiło się z własnej woli na leczenie, co dało ogólną liczbę tylko ośmiu nowych pacjentów w tym roku [2020]. Nie mogliśmy organizować wyjazdów tak często, jak na ogół robimy, nie tylko z powodu COVID-19, ale także ponieważ od początku roku nie jeździ już pociąg [jedna z czterech linii na Madagaskarze, z Fianarantsoa do Manakara na wschodnim wybrzeżu; przyp. red.].

POMOC I JEJ ZNACZENIE DLA MARANY

Państwa pomoc jest ogromna i niezmiernie ważna dla naszych chorych, zarówno pomoc materialna, w jej różnych formach, jak i duchowa, tj. Wasza modlitwa. Oto kilka świadectw, które niech mi będzie wolno przytoczyć. Widać w nich radość i szczęście płynące z „dawania bez miary i bez oczekiwania na zapłatę”. Staralam się wiernie oddać słowa świadków:

ROGER, 37-letni pacjent, żonaty z Georgine, która nie była chora na trąd. Mają czworo dzieci: „Bardzo cierpiałem na wsi. W wieku 13 lat straciłem oboje rodziców. Byłem już wtedy chory na trąd. Wiele dobra otrzymałem w Maranie, czuję się jak człowiek uratowany, żyjemy po chrześcijańsku. Pracuję obecnie w ośrodku dla trędowatych jako szewc. Pracuję dla chorych. «Byłem zgubiony i odnalazłem się» dzięki opiece, jaką otrzymałem w Maranie, i dzięki dobroczyńcom, których zaczynam poznawać od czasu, gdy

zostałem wyleczony i mogę obecnie pracować wraz z siostrami w Maranie. Żyję nowym życiem z rodziną, siostrami i innymi chorymi na trąd, którzy są tu leczeni. Dziękuję siostrze i wszystkim współpracownikom, którzy z nimi tu pracują: 40-letnim bliźniaczkom Marodimby i Marofara, od trzech lat leczonym. Mają one przy sobie odpowiednio troje i dwoje dzieci, z których dwoje jest chorych na trąd”.



Roger, szewc, wykonuje buty dla pacjentów Marany.

MARODIMBY: „Obie z siostrą byłyśmy chore. Zastanawiałymy się, dlaczego to nieszczęście dotknęło nas. Nas i nasze dzieci. Dlaczego to nas spotkało?... Płakałam, aż straciłam głos. Cierpiałymy z powodu postaw niektórych członków naszej rodziny, sąsiadów i znajomych. Nikt nas już nie odwiedzał, ludzie unikali naszego towarzystwa. Byłyśmy smutne i zniechęcone, unikano spotkania z nami!

Po przyjeździe do ośrodka byłam bardzo zadowolona z przyjęcia sióstr. Mówiłam sobie: «Bóg istnieje, dziękuję Ci, mój Boże». Jesteśmy zadowolone, jesteśmy szczęśliwe, nasze dzieci chodzą do szkoły z innymi dziećmi... Mamy nowe życie. Cieszymy się,



40-letnie bliźniaczki Marodimby i Marofara na dziedzińcu ośrodka w Maranie.

że możemy mieszkać z innymi, że możemy pracować. Dziękujemy siostram, lekarzom i innym osobom, które nam pomogły, zwłaszcza osobie, która nas tu przyniosła. Mamy nadzieję, że pewnego dnia wrócimy do naszej wioski i zamieszkamy tam jak inni”.

Wkrótce Marofara wróci do wioski, aby wybrać akt urodzenia potrzebny do wyrobienia dowodu osobistego.

FLORINE, chora na trąd. Bardzo oddana chrześcijanka. Ma 46 lat: „Chorowałam przez rok, odkąd odkryto we mnie trąd. Byłam wtedy leczona w szpitalu, ale nie było żadnej poprawy. Skierowano mnie więc do Fianarantsoa do ośrodka w Maranie. Tu poczułam ulgę. Z wielką radością mogę powiedzieć, że czuję się teraz znacznie lepiej. Sposób leczenia także mi odpowiada, nie tylko jeśli chodzi o otrzymywane leki, ale także dlatego, że tutaj dba się zarówno o ciało, jak i o duszę człowieka.

ESTELLE, 19 lat, córka dwojga byłych pacjentów Marany. Tak opowiada: „Wychowałam się w schronisku dla trędowatych. Teraz zastanawiam się, czy gdyby nie było tego schroniska, miałabym to wszystko, co mam dzisiaj. Otrzymałam wychowanie religijne, mogłam się kształcić i zdobyć maturę. Dziękuję siostram i wszystkim, którzy pomagają i wspomagają materialnie ten ośrodek, aby mógł nadal funkcjonować. Dziękuję wszystkim dobroczyńcom tu i poza Madagaskarem”.

Estelle rozpoczęła tutaj naukę ze swoją mamą, która jest wychowawczynią w naszym przedszkolu funkcjonującym u nas do dziś.

LANTO, od czterech lat pracuje jako pomoc pielęgniarska: „Dla mnie ośrodek dla trędowatych w Maranie jest szczególnie w porównaniu z tymi, które znam; chorzy mają tu ciągłą, troskliwą opiekę. Siostry pielęgniarki są zawsze obecne. Opieka, pielęgnacja, a także edukacja chorych obejmuje wszystkie poziomy życia: społeczny, moralny i duchowy. Najbardziej cieszy mnie, kiedy widzę wszystkich, nawet tych, którzy cierpią, że jednak są szczęśliwi, czują się akceptowani i kochani jak wszyscy. Dzielenie się radością poprzez słowa i codzienne drobne gesty są częścią opieki. Jesteśmy tutaj, aby leczyć nie tylko rany zewnętrzne, ale także zranienia wewnętrzne. Musimy uważać, aby nie powodować czy przysparzać ran wewnętrznych. Widzę, jak siostry w Maranie starają się, aby chorzy mogli odzyskać zdrowie, dobre samopoczucie i cieszyć się swoimi prawami jak wszyscy inni”.

RASOLONIRINA, 55 lat, pszczelarz: „Pracuję w Maranie od trzech lat jako pszczelarz. Doceniam służbę, którą siostry pełnią wobec chorych na trąd. Widzę znaczenie pracy tych siostr ze Zgromadzenia św. Józefa z Cluny, które przyjmują, kształcą i pielęgnują chorych. Ci chorzy są najczęściej odrzucani przez społeczeństwo, a nawet także przez własne rodziny. Siostry zapewniają im bezpłatną opiekę. Dziękując w tym miejscu siostram za ich trud i poświęcenie, dziękuję również wszystkim Dobroczyńcom, którzy z nimi współpracują, i tym, którzy ofiarują swoje oszczędności, aby pomóc biednym chorym ludziom. Ja także czuję się częścią tego charytatywnego dzieła, pracując tutaj... Zdając sobie sprawę, że ich zadanie nie jest łatwe, z powodu różnego stanu zdrowia tych wszystkich, którzy tu przyjeżdżają z wielu zakątków Madagaskaru. Dziękuję bardzo wszystkim drogim Darczyńcom za ich wspaniałomyślne wspieranie nas”.

FLORENTIN, 21 lat, oboje rodzice chorowali na trąd, tak opisuje swoje wrażenia: „Do Marany wróciłam w 2011 roku wraz z moimi dwiema siostrami po śmierci naszej mamy. Właśnie zdałam maturę. Istnienie tego miejsca uważam za wielkie błogosławieństwo. Mogłam chodzić do szkoły, uczęszczać na katechezę. Otrzymałam tu wychowanie chrześcijańskie i nauczyłam się, jak prawdziwie żyć po chrześcijańsku.



Ojciec Józef Pawłowski, kapelan w Maranie, z mieszkańcami Marany podczas pielgrzymki.

Dziękuję wszystkim osobom, które mi pomogły bezpośrednio lub pośrednio”.

Florentin chciałaby studiować medycynę.

SIOSTRA ODETTE, od 2015 roku przełożona wspólnoty sióstr w Maranie: „Co mogę powiedzieć o Maranie? Obecność w Maranie sióstr św. Józefa z Cluny trwa już od pewnego czasu. W tym roku [2021] mija 110 lat istnienia szpitala w Maranie, wybudowanego w 1911 roku przez bł. o. Jana Beyzyna SJ”.

Opiekę nad trędowatymi sprawowali ojcowie jezuici już od początku istnienia misji w Fianarantsoa. Jest to ważna misja naszej diecezji. Diecezja Fianarantsoa będzie obchodziła [w tym roku] 150. rocznicę przybycia pierwszych katolickich misjonarzy. Od czasu przybycia pierwszych misjonarzy diecezja zwraca szczególną uwagę na trędowatych. Dwie kongregacje, ojcowie jezuici oraz siostry św. Józefa z Cluny, byli do ich dyspozycji.



Noworoczne spotkanie z pensjonariuszami ośrodka w Maranie. Siostry józefitki z Cluny rozdają chorym pakunki.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Bogu za tę piękną misję, która trwa i pozostaje wierna swojemu pierwotnemu charyzmatowi. Jest nim pielęgnowanie biednych chorych na trąd. Oni są centrum tego dzieła, w którym mam zaszczyt uczestniczyć. Dziękuję również wszystkim, którzy nieustrudzenie wspierają nas na różne sposoby, tj. duchowo przez modlitwę oraz materialnie. To właśnie chcemy wyrazić w haśle, o które w tym roku poprosiła nas nasza przełożona prowincjalna: „Podając sobie nawzajem ręce, pracujemy wytrwale i skuteczniej służymy naszym cierpiącym Przyjaciołom”. Każdy, niezależnie od tego, skąd pochodzi, wnosi swój wkład i na różne sposoby okazuje swoją życzliwość. Dziękujemy wszystkim i za wszystko, jesteście dla nas ogromnym wsparciem. „Jak piękne i wielkie są Twoje dzieła, Panie, Ty napełniasz nas radością”.

Podsumowując, jak mówi się po malgasku, „Mora entina ny entana zaraina” – „Ciężar jest łatwiejszy do udźwignięcia, gdy niesie się go razem”. A Chrystus mówi: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

Wreszcie, te świadectwa to najlepsze, co możemy Wam zaoferować, jako wyraz naszej wdzięczności i głębokiego uznania. Przyjmijcie je, prosimy, nasi drodzy Przyjaciele, jak bukiet kwiatów zebranych z naszego ogrodu, aby przyozdobić Wasze mieszkania w tym czasie obchodów świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, którym towarzyszą nasze modlitwy zanoszone przez nas za wstawiennictwem Najświętszej Bogarodzicy Dziewicy. Niech Najświętsza Maryja Panna wstawia się za nami i za całym światem.

S. Sabine Ramasinoro SCJ

Wsparcie dla Marany można przysłać za pośrednictwem Referatu Misyjnego Ojców Jezuitów w Krakowie, na adres:

REFERAT MISYJNY

TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 KRAKÓW

Nr konta: 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570

Z dopiskiem: „dla Marany” lub „dla trędowatych na Madagaskarze”

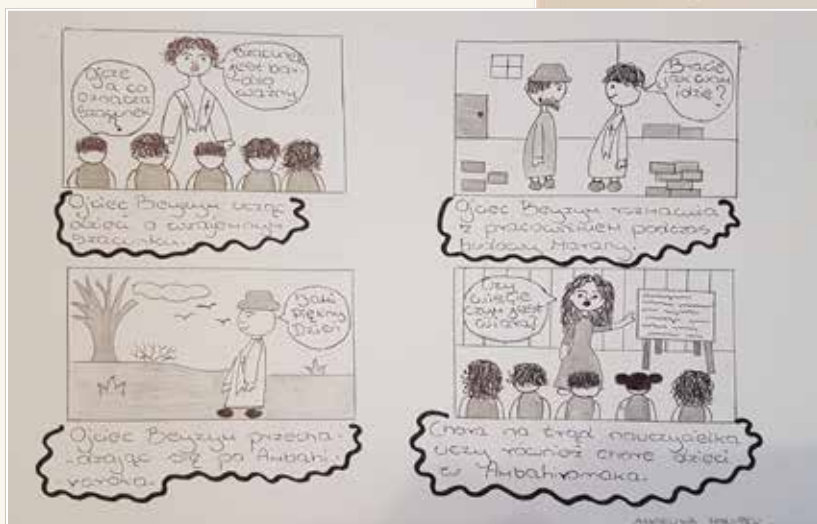
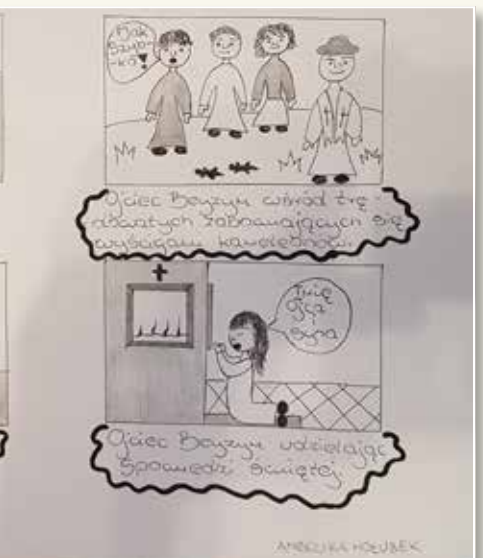
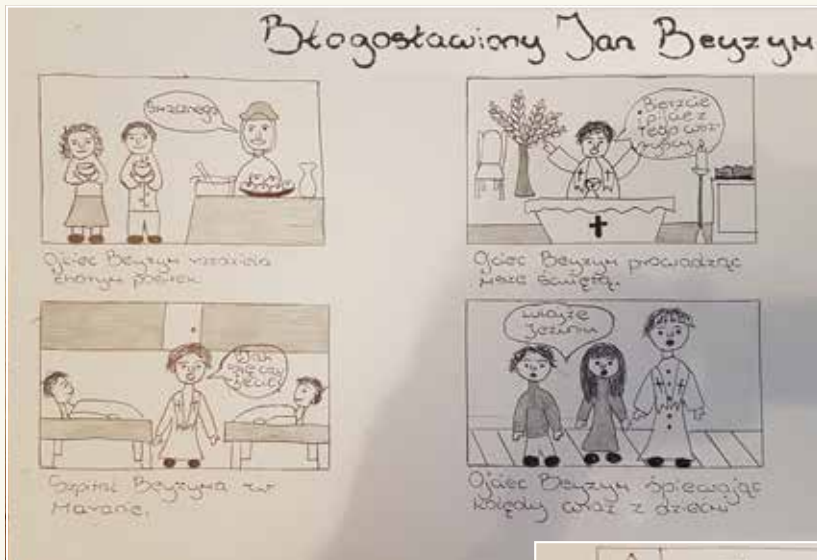
Za wszystkie złożone ofiary na rzecz szpitala dla trędowatych wybudowanego na Madagaskarze przez bł. Ojca Jana Beyzyna SJ składamy wszystkim Ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać.

OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY dla dzieci, młodzieży i grup rodzinnych „BEZYM – KTO TO TAKI?”

NAGRODZONE PRACE. TRZECIE NAGRODY

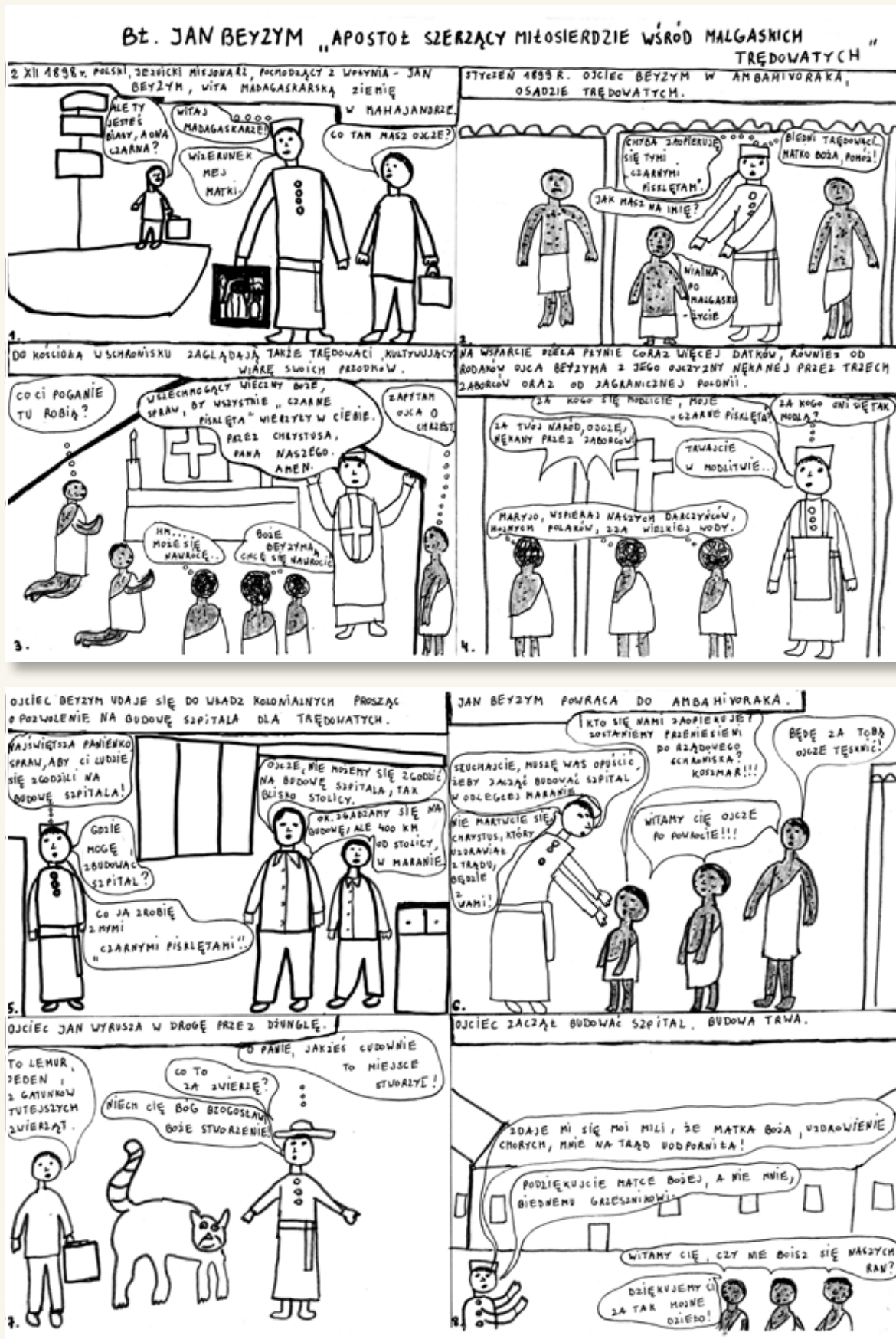
ANGELIKA HOŁUBEK

Szkoła Podstawowa nr 2
w Zespole
Szkolno-Przedszkolnym nr 5
w Katowicach



ANTONI ZAKRZEWSKI

„Błogosławiony Jan Bezym – apostoł szerzący miłosierdzie wśród malgaskich trędowatych”
klasa V Szkoły Podstawowej nr 50 w Krakowie



Andrzejowski powołał do siebie
Zost. Francuski



Przebieg
współczesny, etnicznie złożony
opowieści i wydarzeń



W 1910 w Maroni
zakończono budowę kościoła
160 chorych by zapewnił
im lekarza i pielęgnację
szpitala



W okresie II wojny światowej
kościół zamieszkały był
przez niemieckie wojsko
które dożyło wielu
żołnierzy.



ZHADE W 1912 ROKU



Świętym i młotem
D. Jan Bezym



O. Bezym został odwołany w ubiegłym
sw. Janu Pała II w Wąpcie 29 grudnia
1992 roku



KONIEC



LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

PROŚBY

MADAGASKAR

Fianarantsoa, 28 sierpnia 2020 r.

LIST Z PROŚBĄ O WSPARCIE

Szanowni Państwo,
Szczęść Boże!

NASTĘPSTWA PANDEMII KORONAWIRUSA NA MADAGASKARZE I W NASZEJ SZKOLE

Podobnie jak inne kraje na świecie Madagaskar nie został oszczędzony przez COVID-19. Z pewnością od czasu pojawienia się wirusa w naszym kraju, 20 marca 2020 r., pandemia, która rozprzestrzeniła się po całej wyspie, nie przestała zagrażać ludzkiemu życiu, chociaż rząd postanowił podjąć wszelkie niezbędne środki zapobiegawcze, takie jak izolacja, blokada dotkniętych regionów i zaprzestanie społeczno-gospodarczej działalności. Tak więc do dnia, w którym piszemy ten list (28.08.2020), na Madagaskarze jest już 13 686 ofiar koronawirusa, w tym 184 osoby zmarły. Skutki pandemii w sferze społecznej i gospodarczej są niezwykle poważne. Wszystkie fabryki i przedsiębiorstwa oraz wszystkie szkoły zostały zobowiązane do zamknięcia. Pracownicy czasowo znaleźli się na bezrobociu.

Nasza szkoła również odczuła tę sytuację. Jeśli chodzi o stronę ekonomiczną, zamknięcie szkoły

pociągnęło za sobą trudności finansowe. Większość rodzin żyje na Madagaskarze w ubóstwie, które pogłębiło się z powodu nagłego bezrobocia, utraty lub przerwy w ciągłości zatrudnienia w sektorze prywatnym. Spowodowało to, że rodzice uczniów szkół prywatnych nie są już w stanie płacić za naukę swoich dzieci. Regularnie uiszczane czesne jest podstawą wynagrodzeń dla nauczycieli. Brak tych opłat sprawia, że szkoła nie jest w stanie wypłacić nauczycielom należnych im pensji. Taka sytuacja doprowadziła do kryzysu finansowego również w naszej szkole, gdzie fundusze szkolne obecnie się wyczerpały, ponieważ musieliśmy płacić personelowi naszej placówki, nawet jeśli nie pracowali w tym okresie (bo nie było zajęć szkolnych). Nie mamy więc już środków na wypłatę pensji naszym nauczycielom.

Co więcej, każdego roku w czasie wielkich wakacji szkolnych musimy poczynić niektóre konieczne reparacje, jak np. naprawa ławek szkolnych, różne naprawy konserwacyjne budynków itd. Ponadto musimy przygotować prowiant dla szkolnej stołówki na kolejny rok. Jednak przy obecnym kryzysie finansowym realizacja wszystkich tych projektów okazuje się niemożliwa. Żyjemy w trudnej sytuacji pod względem finansowania, z której sami nie jesteśmy w stanie wyjść. Mamy jednak nadzieję, że drodzy Państwo zrozumiecie nasze problemy. Krótko mówiąc, COVID-19 wprowadził chaos w życie społeczno-gospodarcze naszego kraju i naszej szkoły.



Uczniowie w klasie podczas pandemii.



Mycie i dezynfekcja rąk przed wejściem do klasy.

NASZA PROŚBA

Biorąc pod uwagę wszystkie te problemy finansowe, przed którymi dzisiaj stoimy, zwracamy się do Was, drodzy nasi Dobroczyńcy, z prośbą o łaskawą pomoc finansową. Pomoc ta pozwoli nam rozwiązać wszystkie nasze dzisiejsze problemy związane przede wszystkim z wypłaceniem należnych świadczeń naszym pracownikom, a także przygotowaniem szkoły na przyjęcie naszych uczniów w nowym roku szkolnym. To przygotowanie ograniczy się do niezbędnych napraw w zabudowaniach i sprzęcie. Tak-

że konieczne jest zaopatrzenie w potrzebny prowiant naszej szkolnej stołówki, abyśmy mogli spokojnie rozpocząć w październiku nowy rok szkolny 2020/2021.

W oczekiwaniu na pozytywną odpowiedź, przesyłamy nasze wyrazy szacunku. Liczymy bardzo na Wasze zrozumienie i pomoc.

*O. Lalason Joël Parfait Raderandrainy OFM Cap
Dyrektor Liceum św. Franciszka z Asyżu
w Fianarantsoa na Madagaskarze*

MALAWI

PROŚBA O WSPARCIE FINANSOWE

Drodzy Bracia w Chrystusie,

Chciałbym w imieniu mojego brata Andrzeja, mojej siostry Elżbiety, a także w swoim własnym poprosić o wsparcie życzliwe osoby, które mogą pomóc nam w naszej edukacji.

Jestem młodym katolikiem z Malawi, piątym dzieckiem ośmioosobowej rodziny. Straciłem rodziców w wieku ośmiu lat, gdy byłem jeszcze uczniem podstawówki. Moi starsi bracia nigdy nie zaszli daleko w swojej edukacji, ponieważ nie znaleźli nikogo, kto by ich wspomógł. Dlatego porzucili szkołę i zaczęli pracować, aby móc się utrzymać.

Kiedy ukończyłem szkołę podstawową, dostałem się do niższego seminarium duchownego. Ponieważ nie miałem nikogo, kto opłacałby moją edukację, zwróciłem się z prośbą o pomoc do księdza proboszcza naszej parafii i przedstawiłem mu moją sytuację. Ksiądz proboszcz zaproponował mi, że bę-

dzie mnie wspierał do czasu ukończenia przeze mnie szkoły średniej. W tym czasie mój młodszy brat i siostra byli jeszcze w szkole podstawowej.

Po ukończeniu szkoły średniej zacząłem prowadzić niewielki sklepik z używaną odzieżą, aby w ten sposób zapewnić sobie utrzymanie oraz opłacić szkołę mojego brata. Moja siostra miała szczęście, bo siostry służebniczki Najświętszej Maryi Panny (SBVM) podjęły się opłacenia jej nauki w szkole średniej. Dzięki temu, że sklepik przynosił mi małe zyski, mogłem opłacać chesne za edukację mojego młodszego brata. Pozostawało nam nawet parę groszy na jedzenie, tak tylko, aby przeżyć. Moi starsi bracia wspierali nas również w naszych podstawowych potrzebach, takich jak artykuły żywnościowe oraz przybory potrzebne w szkole.

W tym samym roku, w którym mój brat i siostra zdawali egzaminy państwowe kwalifikujące ich do podjęcia studiów wyższych, zdecydowałem się także sam przystąpić do egzaminu i dlatego musiałem zapłacić chesne zarówno za naukę mojego brata, jak i za własną. Udawało mi się pogodzić jedno i drugie – naukę w szkole i prowadzenie sklepiku, ponieważ szkoła nie była z internatem. Na szczęście każdy z nas zdał dobrze egzamin, co otworzyło nam drogę do dalszej nauki w szkole wyższej, jak również na uniwersytecie. Ja dostałem się na studia licencjackie z pedagogiki w Nalikule College of Education; mój brat Andrzej otrzymał możliwość studiowania w dwóch szkołach wyższych; aby zdobyć dyplom pielęgniarza i położnego w St Joseph Nursing College oraz dyplom magistra z pielęgniarstwa i położnictwa na Uniwersytecie Muzu. Moja siostra Elżbieta miała szczęście dostać się na studia rolnicze w szkole zawodowej DAPP.

Wiadomość o tym sukcesie była radosna i ekscytująca. Jednak kiedy pomyśleliśmy o chesnym,



Przy budowanym domu.

które będzie trzeba zapłacić, nasza radość przemieniła się w smutek. Żeby chociaż jedno z nas miało możliwość dokończenia nauki, pożyczyłem trochę pieniędzy, aby rozwinąć mój biznes (wspomniany sklep z używaną odzieżą). W międzyczasie mój brat miał szczęście, ponieważ znalazł sponsora – katolickiego księdza, który obiecał mu pomoc w opłaceniu studiów dyplomowych. Nie będzie jednak go stać na opłacenie studiów magisterskich brata. Dzięki niewielkiemu zyskowi z mojego sklepiku udało mi się opłacić czesne za moje studia i prawie połowę czesnego mojej siostry.

Kiedy zaczynaliśmy szkołę, poszukałem sobie współpracownicy, by z nią kontynuować biznes, po-

nieważ teraz musiałem być w szkole w pełnym wymiarze godzin. Wszystko szło dobrze, co dawało nadzieję. Niestety, nocni rabusie włamali się do jej domu i wszystko ukradli. To był koniec mojej działalności. Stało się to, gdy w końcu otrzymałem pożyczkę na następny rok, czyli ten rok akademicki. Nie wiem teraz, jak mam opłacić czesne za moją siostrę i moje czesne za kolejne lata studiów. Oto mój obecny problem.

Dlatego pokornie proszę o życzliwą pomoc kogoś, kto byłby gotów wesprzeć nas w naszej edukacji, abyśmy mogli kiedyś również stać się samodzielni, a później pomagać innym, którzy będą w potrzebie.

Struktura naszych opłat jest następująca:

Nazwa szkoły	Czesne	Opłata za internat	Utrzymanie	Materiały/ przybory	Koszt całkowity w kwacha	Koszt całkowity w dol. USD
Nalikule College dla Cosmas Kamwendo	250 000 kwacha na rok	-	100 000 kwacha na rok	100 000 kwacha na rok	450 000	562
Szkoła Pielęgniarstwa św. Józefa dla Andrzeja Kamwendo	900 000 kwacha na rok (już sponsorowany)	-	100 000 kwacha na rok	500 000 kwacha na rok (każdy uczeń kupuje własne instrumenty, takie jak stetoskop)	600 000	750
Szkolenia Zawodowe DAPP dla Elżbiety Kamwendo	400 000 kwacha na rok	400 000 kwacha na rok	100 000 kwacha na rok	200 000 kwacha na rok	1 100 000	1375



Ojciec Gerard Karas SJ z afrykańskim studentem.

Jest to tabela opłat i innych potrzeb według wymagań konkretnej uczelni, do której każdy z nas się dostał. Zwracamy się z pokorną prośbą do każdego, kto czuje, że może nam pomóc. Wasza pomoc będzie bardzo cenna. Z niecierpliwością czekamy na Państwa przychylną odpowiedź i wsparcie.

Z poważaniem

Cosmas T. Kamwendo z rodzeństwem

PODZIĘKOWANIA

MADAGASKAR

Fianarantsoa, 28 sierpnia 2020 r.

PODZIĘKOWANIE ZA OTRZYMANĄ
OD REFERATU MISYJNEGO POMOC
W WYSOKOŚCI 6850 EURO



Witaj Ojcze,

otrzymaliśmy Ojca wiadomość, która bardzo nas ucieszyła. Jest to bardzo korzystna i satysfakcjonująca odpowiedź na nasze potrzeby. Nie czekał Ojciec długo, aby rozwiązać nasze problemy. Bardzo się cieszymy, że otrzymaliśmy tę dobrą wiadomość. Serdecznie dziękujemy za ten hojny gest. Nie wiemy, jak dziękować wszystkim Ofiarodawcom, dzięki ofiarności których może Ojciec wspierać nas w potrzebie. Niech dobry Bóg błogosławi im wszystkim, niech Was ochroni za wszystko, co robicie dla nas i dla innych. Dziękuję za życzliwość. Dziękuję bardzo Ojcu.

W poczuciu braterstwa i zawsze w jedności na modlitwie

O. Lalason Joël Parfait Raderandrainy OFMCap

MALAWI

LIST Z KASUNGU

Drogi Ojcze Kazimierzu!
Szanowni Pomocnicy Przyjaciele Misji!

NAJPIERW SŁOWA PODZIĘKI

Piszę do Was przynaglony potrzebą serca, aby choć w paru słowach wyrazić moją serdeczną wdzięczność za Waszą ogromną pomoc, której nam już od dłuższego czasu udzielacie. Wiele już razy dotarło do nas Wasze finansowe wsparcie dedykowane szczególnie dla sierot, których bardzo wiele mamy w naszej ogromnej parafii (miejskiej parafii Kasungu wraz z sześcioma centrami i licznymi stacjami misyjnymi – *outstations*). Niech dobry Bóg drogiemu Ojcu oraz Ojca Zespołowi Misyjnemu hojnie wynagrodzi. Serdecznie Bóg zapłać!

Pragnę także opowiedzieć Wam nieco o mojej pracy tutaj, o panujących tu warunkach, w których żyjemy, oraz o wszystkim, czym się w parafii Kasungu, w Malawi, obecnie zajmuję.

STU UCZESTNIKÓW ZAMIAST TYSIĄCA

Przez ostatnie kilka lat w mojej posłudze duszpasterskiej ogromną radość sprawiał mi fakt, że mogłem przyjmować do Kościoła Chrystusowego, udzielając

sakramentu chrztu świętego, tak dużą liczbę dzieci (około tysiąca rocznie). Radość, że owczarnia Chrystusowa tak widocznie z każdym dniem rosła, była tak duża, że nawet spory wysiłek i zmęczenie po sprawowanych ceremoniach liturgicznych wydawały się zupełnie niewielkie, wręcz niezauważalne.

Kiedy jednak w sierpniu 2020 roku przyszła kolej na świętowanie w mojej ogromnej parafii miejskiej Kasungu oraz w należących do niej centrach duszpasterskich Pierwszych Komunii Świętych, wtedy naprawdę zmęczenie okazało się powalające z nóg. W tym czasie bowiem, ze względu na ograniczenia spowodowane panoszącą się, także w naszym regionie, pandemią koronawirusa, uroczystości religijne musiały być sprawowane o wiele więcej razy niż w inne lata, bo w małych grupach, nieprzekraczających stu uczestników. W normalnych warunkach w podobnych uroczystościach brała udział spora grupa wierznych przybyłych z wszystkich stacji misyjnych danego centra, licząca nawet tysiąc i więcej osób. Tym razem ceremonie musiały odbyć się przynajmniej dziesięć razy w każdym z sześciu centrów.

POMÓC LUDZIOM PRZYJŚĆ DO CHRYSUSA

Jednak i tym razem zmęczenie licznymi i w dodatku długimi uroczystościami nie przyćmiło rado-



Ojciec Ludwik Zapala SJ, ojciec Dieudonné Mpasi SJ (z Kongo), siostra Winfrida (służebniczka starowiejska), ojciec Gerard Karas SJ.

ści, że chwała Pana i dobro duchowe powierzonej nam przez Boga owczarni rosną (u nas Msza święta, podczas której sprawowane są sakramenty, jak chrzest czy Pierwsza Komunia Święta, trwa znacznie dłużej niż w Europie, np. w Polsce, czasem nawet do czterech, pięciu godzin). Najważniejszą dla mnie rzeczą jest pomóc ludziom przyjść do Chrystusa. Wszystkim, bez wyjątku, ale szczególnie tym, którzy w społeczeństwie zostali zepchnięci do kręgu „maluczkich”. I to z jakiego powodu? Głównie z racji biedy, a może dokładniej – nędzy, w której przyszło im żyć. Właśnie przede wszystkim z tego powodu często trzymają się także z dala od kościoła, nie przychodzą na Mszę świętą, bo są biedni i nie mają się nawet w co ubrać, brak im czystego i schludnego odzienia.

WSPARCIE DLA RODZINY TRĘDOWATEGO

W jednej ze stacji misyjnych mojej parafii jakiś czas temu odwiedziłem rodzinę chorego na trąd. Również w Malawi zdarzają się przypadki tej choroby. Obecnie trąd tego chorego został skutecznie wyleczony, niestety pozostały jego konsekwencje – kalectwo. Rodzina żyła w skrajnej nędzy. Z wyjątkiem matki chłopaka, która czasami przychodziła do kościoła, mimo że w łańcuchach, reszta rodziny tego nie robiła. Głównym powodem było, jak się później okazało, ich ubóstwo. Nie mieli nic poza strzępami ubrania na sobie.

Pomyślałem, że tak dalej być nie może i że trzeba im jakoś pomóc. W miarę moich możliwości zacząłem ich wspierać. Najpierw oczywiście dzieci, by mogły się uczyć, skończyć jakąś szkołę i zdobyć zawód.

Pomoc zacząłem od najstarszego syna w rodzinie, który obecnie – dzięki Bogu – kończy już szkołę średnią.

ZGODNIE Z BOŻYM PRAWEM

Pobłogosławiłem też małżeństwo jego rodziców, by obok polepszenia ich sytuacji bytowej poprawić także ich kondycję duchową. Życie zgodne z Bożym prawem (a jednym z elementów takiego stanu rzeczy jest uregulowane, czyli sakramentalne małżeństwo) to podstawa bycia dobrym katolikiem. Uregulowana sytuacja wewnętrzna zaowocowała także na zewnątrz.

W drodze powrotnej rozbiłem tylne światło samochodu, ale cóż to za strata w porównaniu z dobrem, jakie z mojej wyprawy wyniknęło. Rodzina zaczęła przychodzić regularnie do kościoła na Mszę świętą, mimo że ich warunki bytowe pozostawiały ciągle wiele do życzenia. Nadal widoczne było ich ubóstwo. Do kościoła przychodzili ubrani bardzo skromnie.

Kiedy z czasem zaczęli trochę lepiej wyglądać przyszła na nich kolejna próba, kolejne nieszczęście. Spalił im się dom kryty słomą. W pożarze stracili wszystko, co mieli. Zastanawiałem się nawet, czy na pewno był to nieszczęśliwy wypadek, bo zazdrość swoje robi... Obym się mylił.

WŁASNY DOM DZIĘKI DARCYŃCOM Z POLSKI

Kiedy umarł naczelnik wioski, jego następca wyrzucił tę rodzinę, każąc im natychmiast opuścić wioskę. Trudno powiedzieć dlaczego? Kiedy żyli w skrajnej nędzy, ich obecność nikomu nie przeszkadzała. Może ich dom nie spalił się jednak przypadkiem? Może komuś coś przeszkadzało? Być może trąd, może coś innego... Najpierw więc spaliło się ich mienie, a teraz zostali wyrzuceni z wioski. Niech idą, gdzie



Grupa rozbawionych małych Malawijczyków.



Życie ludzi w Malawi, w buszu.

chcą, byle jak najdalej od tej „zdrowej” społeczności. Nie pozostali jednak na pastwę losu.

Dzięki pomocy otrzymywanej od Zacznych Darczyńców i Przyjaciół z Polski mogłem znowu przyjść z pomocą tym ubogim ludziom. Najpierw pomogłem im znaleźć nowe miejsce. Kosztowało to prawie trzysta dolarów amerykańskich. To „nowe miejsce” mają teraz na własność. Mają własny dom na maleńkiej parceli, z którego już nikt nie będzie mógł ich wyrzucić. Nie żyją już też w skrajnej nędzy.

NAJCENNIJSZY SKARB

W ostatnim czasie najmłodsze ich dziecko przystąpiło do Pierwszej Komunii Świętej. Wprawdzie było ubrane najskromniej ze wszystkich, ale otrzymało największy, najcenniejszy skarb. Mimo iż „mieszkancko dla Gościa nie było pałacem”, tylko małym serduszkami ubogiego dziecka, zamieszkał w nim gość z Nieba, Król Królów, sam nasz Pan Jezus Chrystus. Biedy czy ubóstwa materialnego nie da się wykorzenić ot



tak, od razu. I pewnie nie jest to najistotniejsze. Najważniejsze, że Bóg chce do nas przychodzić i zamieszkiwać w nas, w naszych sercach.

Myszę, że ci ubodzy parafianie, nasi bracia i siostry w Chrystusie, czują teraz, że Bóg o nich nie zapomniał, że ich ciągle kocha, że jest z nimi. Mają, jak sądzę, poczucie ludzkiej godności. Ufam także, że z pomocą najstarszego syna, który kończy szkołę i może łatwiej znajdzie pracę, sytuacja tej rodziny będzie powoli się poprawiała.

Jakżeż ważna dla nas jest Państwa modlitwa i materialna pomoc. Jakżeż bardzo się liczy w polepszaniu bytu tutejszego społeczeństwa. Nic nie dzieje się przez przypadek. Wszystko ma swoją wagę i znaczenie. Bóg zapłać za to wszystko, za modlitwę, za życzliwość i za materialną pomoc.

Proszę Boga tylko o jedno: niech Jego błogosławieństwo nigdy nas nie opuszcza.

Z Panem Bogiem!

O. Ludwik Zapala SJ



Malawi, 14.01.2021

Drodzy Pomocnicy misji!

Jesteśmy wszyscy bardzo Wam wdzięczni za pomoc i zaangażowanie. Bez tej pomocy wiele rzeczy okazałoby się niemożliwe do zrealizowania. A w materialnym wsparciu, jakie możemy nieść najbardziej potrzebującym, chorym czy niepełnosprawnym, na pierwsze miejsce wysuwa się pomoc dzieciom szczególnie z ubogich rodzin. Właśnie dzięki Waszej pomocy,

dzięki przez Was zaoszczędzonym i ofiarowanym nam pieniądzą możemy nieść pomoc dzieciom w ich edukacji. Pieniądze ofiarowane zarówno w programie „Adopcja Serca” dla konkretnego dziecka z ubogiej rodziny, jak i dla danej parafii czy nawet szkoły na wsparcie dla ubogich dzieci w ich edukacji są ogromną pomocą, która dociera do nas i za którą chcę złożyć wszystkim naszym Pomocnikom serdeczne Bóg zapłać.

O. Ludwik Zapala SJ

Lilongwe, Malawi, 28 IX 2020

Szanowna Pani Agato,

Piszę, by wyrazić moją szczerą wdzięczność za hojną pomoc, którą Pani była uprzejma mi ofiarować. Przyniosła Pani nieopisaną ulgę mojemu sercu. Szczególnie mówiąc, mam przed sobą poważne wyzwania finansowe. Będąc studentem, który jest odpowiedzialny nie tylko za własne opłaty za studia i utrzymanie, ale też za opłaty szkolne i inne potrzeby rodzeństwa, źródła finansowania stają się wielkim problemem. Tak więc otrzymanie wsparcia od Pani jest dla mnie wielkim wyzwoleniem i bardzo to doceniam. Dziękuję Bogu i życzę Pani obfitego błogosławieństwa.

Pani ofiara pomoże nie tylko mnie, ale też mojej siostrze, która nie ma nikogo, kto mógłby ją wspierać. Tak samo zresztą jak i mój brat. Obydwoje polegają obecnie na mnie. 4 października 2020 podejmujemy znowu nasze studia i teraz podchodzimy do tego z odwagą i ufnością. Pani pomoc dała mi nadzieję, bo nie wiedziałem, skąd zdobyć pieniądze na wydatki akademickie. Dziękuję Pani za to, że uśmiech może pojawić się na mojej twarzy.

Jak być może Pani wie, podczas przerwy spowodowanej pandemią COVID-19 byłem zmuszony pod-

jąć skromny projekt produkcji cegieł dla celów komercyjnych. Chodziło o zdobycie funduszy na moje utrzymanie i opłaty szkolne dla mojego rodzeństwa, szczególnie dla mojej siostry. Ojciec Karas pomógł mi w uzyskaniu kapitału, by zacząć ten projekt i zrealizować moją wizję. Musiałem wybrać produkcję cegieł, bo moja zwykła praca, która polegała na sprzedaży używanej odzieży nie powiodła się, a teraz narażałaby mnie na ryzyko zarażenia koronawirusem.

Niestety, przedsięwzięcie to się nie powiodło. W chwili obecnej ceny cegieł bardzo spadły ze względu na ogromną podaż, a minimalny popyt. Wiele osób wpadło na ten sam pomysł, by dorobić na ceglach, tak że ten projekt okazał się nieopłacalny. Przyniósłby jeszcze straty. W tej sytuacji postanowiłem czekać i zacząć sprzedawać te cegły za jakieś trzy, cztery miesiące, kiedy ceny wrócą do normalnego poziomu. Dziękuję ojcu Gerardowi za pomoc i poparcie, jakiego mi udziela od marca tego roku, kiedy szkoły zostały zamknięte.

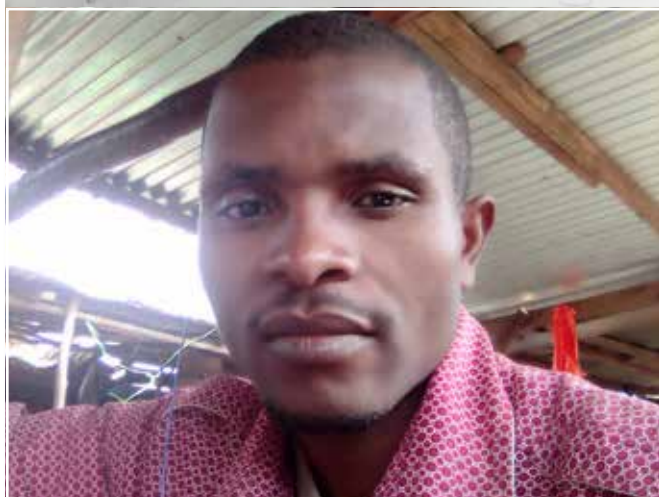
W konsekwencji porażka projektu sprzedaży cegieł zrodziła we mnie strach i obawy, jak sobie poradzę ze szkołą, jako że nie miałem dosłownie niczego na moje utrzymanie w szkole, na przybory szkolne, na opłaty szkolne dla mojej siostry, na jej utrzymanie i utrzymanie mojego brata. Pani ofiara jest ogromną pomocą dla nas. Nie wiem, jak mam wyrazić moją wdzięczność za ten dar. Z pewnością słowa nie mogą w pełni wyrazić moich uczuć. Oby Panią Bóg błogosławił i wynagrodził za życzliwość.

Na koniec chcę powiedzieć, że cieszę się ogromnie za wzięcie mojej sytuacji pod uwagę i pozytywne rozpatrzenie moich potrzeb. Życzę Pani wszystkiego dobrego w codziennej działalności. Niech Pan Bóg obficie błogosławi.

Oddany w Chrystusie

Cosmas Thom Kamwendo

Thum. Gerard Karas SJ



WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI



WIELKI POMOCNIK MISJI O. CZESŁAW BIAŁEK SJ

SETNA ROCZNICA URODZIN CZESŁAWA BIAŁKA SJ

18 lipca 2020 roku przypadła setna rocznica urodzin ojca Czesława Białka – jezuita przez 30 lat związanego z Poznaniem, człowieka wspomnianego przez wielu jeszcze dziś, 36 lat po śmierci, ze łzami w oczach.

MSZA I SPOTKANIE WSPOMNIENIOWE

Tego dnia w sanktuarium Matki Bożej Różańcowej (ojcowie jezuiti) o godz. 18.00 celebrowana była Msza św. dziękczynna za życie i dzieło służby drugiemu człowiekowi śp. ojca Czesława Białka SJ oraz o życie wieczne w królestwie niebieskim dla niego, celebrowana przez superiora, ojca Dariusza Michalskiego SJ. Tuż po Eucharystii licznie zgromadzeni wierni udali się do Kaplicy Krzyża, gdzie odbyło się spotkanie wspomnieniowe. Całość prowadzona była przez Kingę Waliszewską z papieskiego stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie (PKWP), która zaprezentowała życiorys ojca Czesława.

Na początku zauważyła pewne ciekawe dla niej zbieżności związane z dziełem pomocy misjom Kościoła oraz ludziom będącym w potrzebie, jakie prowadził ojciec Czesław, a tym, czym zajmuje się obecnie PKWP, którego biuro regionalne w Poznaniu mieści się w pomieszczeniach dawnego klasztoru jezuitów przy ul. Szewskiej 18. Tu żył i pracował ojciec Czesław Białek. Ponadto stowarzyszenie pomaga cierpiącym i prześladowanym za wiarę, a nie może umknąć uwadze trzykrotne aresztowanie i więzienie, jakiego ze strony władzy komunistycznej doświadczył wspomniany zakonnik (od 1953 do 1968 roku odsiedział w więzieniach ponad trzy lata i pięć miesięcy – łączny wyrok był ponad dwa i pół raza wyższy).

Podczas spotkania przytoczonych zostało kilka wspomnień osób, które znały osobiście ojca Białka, lecz nie mogły uczestniczyć w rocznicowym wydarzeniu. Odtworzone zostało nagranie online rozmowy z ojcem Jerzym Białkiem SJ, krewnym ojca Czesława, a także odczytane zostały dwa wspomnienia: ojca Dariusza Kowalczyka SJ, który jako nowicjusz opiekował się ojcem Czesławem w ostatnim miesiącu jego życia (aż do śmierci), obecnie profesora Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, oraz tekst będący częścią wspomnień o tzw. Aptece Leków z Darów przy Klasztorze Ojców

Jezuitów w Poznaniu, napisany w imieniu osób działających w niej przez mgr farmacji Elżbietę Hołderną-Kędzię (cały tekst poświęcony działalności „Apteki” został opublikowany w Biuletynie Stowarzyszenia Farmaceutów Katolickich Polski w 2010 i 2011 roku).

Nie zabrakło także głosów uczestników spotkania, ich bardzo osobistych wspomnień. Wśród nich był pan Wojciech Ławicki, wieloletni opiekun ojca Białka, a także osoby ze stowarzyszenia Dzieło Księźda Czesława Białka (działającego przy klasztorze ojców jezuitów do roku 1988 w ramach Katolickiego Ośrodka Pomocy przy Komisji Misyjnej Archidiecezji Poznańskiej, a później w parafii garnizonowej pw. Podwyższenia Krzyża Świętego przy ul. Szamarzewskiego w ramach stowarzyszenia). Wiele razy podczas spotkania padało nazwisko zmarłej trzy lata temu śp. pani Elżbiety Wosickiej, najbliższego współpracownika ojca Czesława i jego „prawej ręki”.

Wspominaniu ojca Czesława towarzyszyła wystawa zdjęć i dokumentów udostępnionych na tę okazję z archiwum klasztoru ojców jezuitów w Poznaniu, obrazujących różne chwile jego życia, między innymi nowicjat w Kaliszu (1936 r.), obronę pracy doktorskiej (1973 r.), podróż do Zambii (1978 r.), pakowanie paczek i skrzyń z darami oraz przygotowanie ich do wysyłki na misje w latach 70. i 80., wizytę u Prymasa Tysiąclecia z okazji 79. urodzin kard. Stefana Wyszyńskiego (1980 r.) czy wreszcie uroczysty pogrzeb w 1984 roku.

WSPIERANIE MISJI

Wieczorem 18 lipca w oczach wielu osób widoczne były łzy, a wspominającym Jubilata łamał się głos. Dowodzi to tylko, że pamięć o ojcu Czesławie Białku SJ jest jeszcze bardzo żywa. Tym bardziej cieszy fakt, że miłość do Kościoła, jaką niewątpliwie pałał zakonnik, pielęgnowana jest w naszym mieście i w naszej archidiecezji na tak różne sposoby i w tak wielu wspólnotach czy organizacjach poprzez wspieranie misji. Dziś okazji i możliwości pomocy potrzebującym mamy znacznie więcej niż w minionym wieku. Uczestnicy spotkania mieli także okazję wesprzeć finansowo Projekt Zambia, związany z wolontariatem misyjnym na placówce jezuitów w tym afrykańskim kraju, o którym opowiedział ojciec Grzegorz Dobroczyński SJ.

Oby nasze serca były tak samo wrażliwe na potrzeby drugiego człowieka, a my tak samo aktywni w działaniu – wzorem ojca Czesława Białka SJ, na którego nagrobku

wyryto słowa będące jego inspiracją: „Pracujmy, ile się da, na odpoczynek mamy całą wieczność”.

Uroczystość setnej rocznicy urodzin ojca Czesława Białka SJ zorganizowali ojcowie jezuici w Poznaniu

wraz z papieskim stowarzyszeniem Pomoc Kościołowi w Potrzebie „Misja na Szewskiej”.

Kinga Waliszewska

SOLIDARNOŚĆ Z KOŚCIOŁEM PRZEŚLADOWANYM

XII DZIEŃ SOLIDARNOŚCI Z KOŚCIOŁEM PRZEŚLADOWANYM. RELACJA Z „MISJI NA SZEWSKIEJ” W POZNANIU.

Sytuacja w Republice Środkowoafrykańskiej jest głównym motywem XII Dnia Solidarności z Kościołem Prześladowanym. Obchodzony był on pod hasłem „Przywrócić nadzieję”. W niedzielę 8 listopada polscy katolicy modlili się za chrześcijan prześladowanych na świecie, prowadzona jest też zbiórka pieniędzy dla chrześcijan z kraju w sercu Afryki.

Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym jest organizowany corocznie w drugą niedzielę listopada przez Papieskie Stowarzyszenie „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” wraz z Konferencją Episkopatu Polski. Co roku centralne obchody mają miejsce w innej diecezji: tym razem miały się odbyć w Poznaniu. Co roku, jako przewodni motyw obchodów, wybierany jest jeden kraj szczególnie doświadczany prześladowaniami. W tym roku krajem reprezentującym współczesne męczeństwo chrześcijan jest Republika Środkowoafrykańska.

Destabilizacja polityczna wciąż ogarnia i pogłębia nędzę w całym kraju targanym wojną, która wybuchła w 2013 r., po obaleniu prezydenta François Bozize’a. W tej wojnie walczą ze sobą muzułmanie i chrześcijanie. „Tysiące ludzi nadal ucieka, a w kraju zaczyna brakować żywności” – alarmuje ks. dr Andrzej Paś z polskiej sekcji Pomocy Kościołowi w Potrzebie. Poważnym problemem jest też wysoce rozpowszechniona praca dzieci. Pracują one w rolnictwie, górnictwie diamentów, jako pomoc domowa, przy hodowli bydła, a także przy utrzymaniu dróg. Są również zmuszane do pracy w kopalniach uranu, gdzie przyjmują śmiertelne dawki napromieniowania.

Na 5 mln obywateli Republiki Środkowoafrykańskiej jest obecnie 600 tys. uchodźców wewnętrznych i ponad 500 tys. uchodźców przebywających w obozach

przejściowych w krajach ościennych. Poziom analfabetyzmu wśród młodzieży sięga 70 proc. „Takie osoby stają się łatwym łupem bojówek, które na siłę wcielają później dzieci i młodzież do ugrupowań zbrojnych, robiąc z nich często terrorystów. Ludzie są napadani, przepędzani, dochodzi do przemocy” – tłumaczył w Radiu Watykańskim bp Mirosław Gućwa, ordynariusz diecezji Bouar, który od prawie 30 lat pracuje jako misjonarz w Republice Środkowoafrykańskiej.

Wielkim problemem jest analfabetyzmu. Ponadto, wedle szacunków ONZ, około 11 proc. populacji w wieku od 15 do 49 lat jest nosicielem wirusa HIV.

Centralne obchody z udziałem kardynała Nzapalainga Dieudonné, arcybiskupa Bangi, miały się odbywać w tym roku, z jego udziałem, w Poznaniu. Współorganizatorem, wraz z archidiecezją, było tutejsze Biuro Pomocy Kościołowi w Potrzebie „Misja na Szewskiej”. Z powodu obostrzeń związanych z pandemią koronawirusa program nie mógł być zrealizowany w zaplanowanej skali. W nabożeństwie sprawowanym w poznańskim kościele jezuitów w niedzielne popołudnie 8 listopada transmitowanym w internecie, odtworzono wideoprzesłanie, w którym powiedział m.in.: „Wszystkim chrześcijanom w Polsce, którzy nas słuchają, chciałbym po prostu powiedzieć: Módlcie się za nas w dalszym ciągu. Gdy się za nas modlicie, Bóg może dotykać serc, Bóg może przemieniać serca. A ja ufam, że On już teraz to robi”. Nie zapomniał o trosce o nas, w Polsce: „My też, w Republice Środkowoafrykańskiej, modlimy się za was, bo w tym najtrudniejszym czasie pandemii koronawirusa, gdy wielu jest zatrwożonych, wielu jest zestresowanych, nie zapominamy o was. Razem jesteśmy odpowiedzialni za ludzkość. Jesteśmy też odpowiedzialni za nasze życie wiary, bo wszyscy wierzymy w Jezusa Chrystusa zmarłego i zmartwychwstałego. Ta wiara stanowi pomost między wami a nami”.

Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym obchodzony jest w Polsce od dwunastu lat w drugą niedzielę listopada. W poprzednich latach modlono się za chrześcijan prześladowanych m.in. w Indiach, Iraku, Sudanie Południowym i Egipcie.

Organizatorem dnia jest Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie.



Bp Mirosław Gućwa w diec. Bouar, w Republice Środkowoafrykańskiej.



Kard. Nzapalainga Dieudonné, abp Bangi.

Grzegorz Dobroczyński SJ

ZAGADKI I REBUSY DLA DZIECI

Przyporządkuj podpisane ilustracje do wypisanych poniżej uczynków miłosierdzia względem ciała:

1. Głodnych nakarmić
2. Spragnionych napoić
3. Nagich przyodziać
4. Podróżnych w dom przyjąć
5. Więźniów pocieszać
6. Chorych nawiedzać
7. Umarłych pogrzebać

Misjonarka Miłości podaje chleb ubogiemu.



Uczynek miłosierdzia:

.....

Ciocia odwiedza chorego chłopca w szpitalu.

Pewna kobieta częstuje kompotem spragnionego pielgrzyma.



Uczynek miłosierdzia:

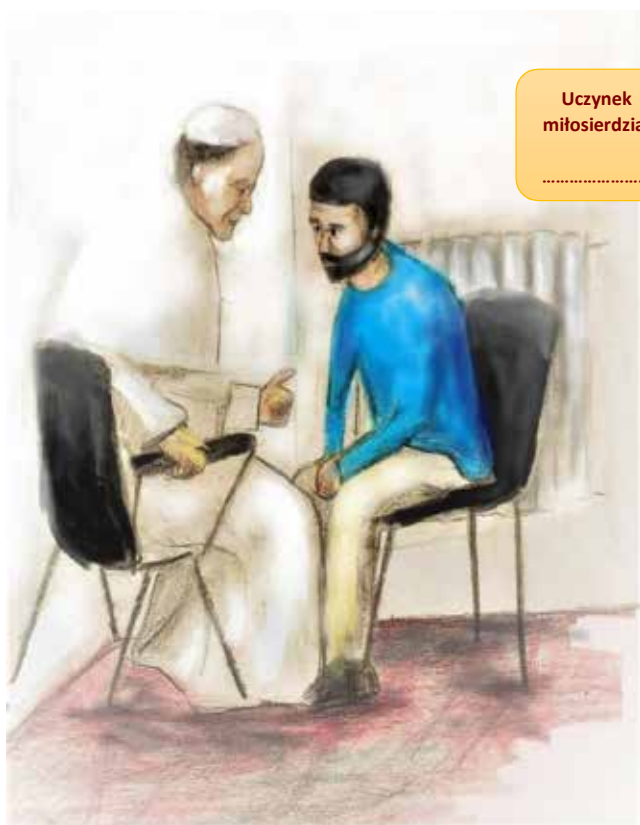
.....



Uczynek miłosierdzia:

.....

Jan Paweł II odwiedza zamachowca Ali Agcę w więzieniu.



Uczynek
miłosierdzia:

.....

Rodzina oraz bliscy zmarłej osoby biorą udział w jej pogrzebie.



Uczynek
miłosierdzia:

.....

Karol pożycza płaszcz przeciwdeszczowy koledze.



Uczynek
miłosierdzia:

.....

Starszy kolega przyjmuje Tomka na nocleg w swoim mieszkaniu



Uczynek
miłosierdzia:

.....

MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
www.misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com
misje@misyjnym-szlakiem.pl



NR KONTA W POLSCE:

50 1240 2294 1111 0010 2222 3570 (ogólne, wpłaty w PLN)
33 1240 4650 1111 0010 8560 2716 (wpłaty tylko dla „Adopcji Serca” w PLN)

Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):
Bank: PKO SA III O/KRAKOW; swiftcode: PKOPPLPW
IBAN: PL52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

NR KONTA W CHICAGO:

Nazwa Banku: Polish & Slavic Federal Credit Union
Routing # (czyli numery banku): 2260-8202-2
Nazwa konta: THE POLISH MESSENGER, Account # 1363413
Dopisek: na jaki cel misyjny

Wpłaty czekami można wysłać na adres:
The Polish Messenger of The Sacred Heart
4105 N Avers Ave
Chicago, IL 60618
Dopisek: MISJE



KUP = wesprzyj misje

KUBECZKI, PUZZLE MAGNESY NA ŁODÓWKĘ

z oryginalnymi wzorami afrykańskimi i malgaskimi

Kontakt: janbeyzym@gmail.com

Katalog wzorów do wyboru wysyłamy mailem

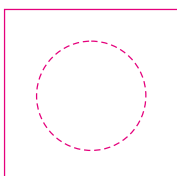
pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
50124022941111001022223570

kwota
.....
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy
.....
adres:
.....
.....
Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:



opłata

podpis

nazwa rachunku odbiorcy

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

W P P L N

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

odcinek dla banku / odbiorcy

06

opłata:

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy